Rkp 28034
T.604.502

Halina Audetska

ZBIEGOWIE

Czytelnik

AUDERSKA

ZBIEGOWIE

HALINA AUDERSKA

ZBIEGOWIE

SZTUKA
W CZTERECH AKTACH

1952
·CZYTELNIK·
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZO-OŚWIATOWA

OSOBY:

PODSTOLI OBORSKI Z LEŚNOWOLI	
PODSTOLINA	jego żona
ANUSIA	jego córka
CZEŚNIKOWA	siostra Podstolego
PODCZASZYC	daleki krewny, rezydent
STAROŚCIC	pretendent do ręki Anusi
STOLNIK STECKI Z SĘKOCINA	
KOMISARZ PODSTOLEGO	
EKONOM STOLNIKA	
BICZ	wędrowny obraźnik
WOŹNY TRYBUNALSKI	
KUCHARZ	służba Podstolego
HILARY	
WOJTEK	
KUBA	
MAGDA	
NASTKA	
PIOTR KRZEWINA	chłopi Stolnika
JAN KRZEWINA	
KRZEWINOWA	

Rzecz dzieje się w Leśnowoli w początkach lipca 1788 roku.

AKT I

Na ganku wiejskiego dworu przy stoliku zarzuconym papierami siedzi Podczaszyc i czyta gazetę. Letnie popołudnie. Przed domem ławki, dużo zieleni.

PODCZASZYC: Jaśnie pan na pokojach?

HILARY *(uroczyście):* Jaśnie pan z jaśnie panią w szpalerze grabowym. Przecie już po podwieczorku.

PODCZASZYC: Cóż stąd?

HILARY: Po podwieczorku bywa zawsze przechadzka. W szpalerach.

PODCZASZYC *(ironicznie):* Nie do wiary!

HILARY: A właśnie, że tak. Pan Podczaszyc dobrze o tym wie, bo co dzień o tej porze na kopiec chodzi.

PODCZASZYC: Chodzę albo nie chodzę. Coś, co się zdarza często — rzecz bardzo nudna. Toteż arcynudne, że Hilarunio zawsze wszystko wie i... jaśnie panu donosi.

HILARY: W imię Ojca i Syna... Ja? Że też wielmożny pan coś takiego umyślił! Siedemdziesiąt pięć lat żyję i jeszcze mi tego nikt nie powiedział. Donosi! Widział to kto?

PODCZASZYC: Więc nie? A skądże jaśnie panu

wiadomo, że to ja wczoraj namówiłem pana Zdziarskiego, żeby do nas na wieczerzę zajechał?

HILARY: Boże miłosierny! Toż to każde dziecko wie. *(pokazuje)* Ogród. W końcu ogrodu kopiec. Przy kopcu droga. Pan Podczaszyc cięgiem na kopcu stoi i dybie: jedzie kto drogą, do nas prosi. I jaśnie pan ma nie wiedzieć? Boże miłosierny!

PODCZASZYC: Po pierwsze nie stoję, bo to męczące, tylko siedzę. Tam jest, mój wszechwiedzący Hilaruniu, ławka. A po drugie, memoriały na kopcu układam.

HILARY: Memoriały? Na kopcu? Ciee... Wielmożny pan zawsze coś pociesznego wymyśli...

PODCZASZYC *(widząc zbliżającego się Podstolego z żoną zabiera się do pisania i mówi ostro, zmienionym tonem)*: Mówiłem — przynieść inkaustu! Prędzej. *(zawzięcie pisze)*

HILARY: Prędzej? Co też... *(dostrzega Podstolego)* Aha! Zaraz przyniosę.

PODSTOLINA *(kończąc rozmowę)*: ...a na przyszły rok między szpalerami zasadzi się truskawki i maliny. Park angielski zakładać — ekspens wielki. A tak, przyjemne z pożytecznym...

PODSTOLI *(kwaśno)*: No, tak. Przecież nie neguję!

PODSTOLINA: I szpalery nad podziw, i ogród warzywny blisko.

PODSTOLI *(zgryźliwie)*: Jeszcze chwila, a powiesz jejmość, że mi u siebie w sprawach agrykultury terminować łaskawie zezwolisz.

PODSTOLINA *(przerażona)*: Ja? Boże Święty! Przecie wiem, że niewiele potrafię...

PODSTOLI: I dobrze, że wiesz! Białogłowa ma zawsze rację, kiedy przyznaje, że Bóg jej rozumu poskąpił.

PODSTOLINA: Przysięgam jegomości...

PODSTOLI: Nie przysięgaj! Ja i tak każdego z was na wylot widzę. A! Pan Podczaszyc! Nie na kopcu? Cóż to, chory?

PODCZASZYC *(uniżenie)*: Memoriał w sprawie zbytków pilnie kończę...

PODSTOLI *(pochyla się nad stolikiem, dostrzega gazetę i bierze ją w dwa palce)*: A to co?

PODCZASZYC: Gazeta Warszawska.

PODSTOLI: I dla tego oto świstka zawróciłeś wczoraj z drogi podchmielonego szlachetkę?

PODSTOLINA: Każę coś przynieść dla ochłody...

PODSTOLI: Nie trzeba... Więc?

PODCZASZYC: Cóż! Siedzi się na głuchej wsi i wie tyle, ile przygodny gość opowie. Dokuczliwy głód nowin!

PODSTOLI: Dokuczliwszy od pragnienia, które śliwowica gasi, co?

PODSTOLINA: Moje serce...

PODSTOLI: Wiem, co mówię! Nie ścierpię szukania byle jakich gości po publicznych drogach! A rozum w zbyt wielkiej mam estymie, bym na jego zamroczenie placet dawał!

PODCZASZYC: Z ust mi to waćpan wyjąłeś! To-

też i ja, i pan Zdziarski spaliśmy już o jedenastej jak susły. To chyba rzecz chwalebna?

PODSTOLI: Bzdurum badurum! A to, żeś waszmość przy wieczerzy nieprzystojne facecje głośno opowiadał, to też chwalebne?

PODCZASZYC *(przerażony, bardzo pokorny)*: Ja? Parbleu! O czymże to? Bo nie pamiętam.

PODSTOLI: A choćby o tym wsteczniku, o tym błaźnie z Sękocina...

PODCZASZYC: O Stolniku Steckim? To nie facecja, to prawda! Kiedy ma w czubie, rozpędziwszy na podwórzu konia przez okna do pokojów skacze.

PODSTOLI: Bagatela! Na koniu przez okno?

PODCZASZYC: Ma cousine! O wstawiennictwo proszę. Cóż nieprzystojnego w skakaniu?

PODSTOLI: Nie o to idzie! Waszmość co innego mówiłeś: pono jego arabczyk taki zmyślny i tak swego pana zna, że jak ten przebiera miarę, za niego ma rozum...

PODCZASZYC *(żywo)*: Nie do uwierzenia, ale tak! Kiedy od Stolnika okowita bucha albo dwór się trafi, w którym okna za wysoko, koń odmawia skoku. Daję słowo!

PODSTOLI: Obejdzie się! I waszmość to tak beztrosko, jakby nigdy nic, przy wszystkich opowiadasz? Koń, uważasz? Bydlę nierozumne i... za szlachcica ma rozum? Tamtemu wszystko jedno, a koń miarkuje?

PODCZASZYC *(zgnębiony)*: Arab wielkiej krwi! Bardzo zmyślny...

PODSTOLI: Wszystko jedno! Nie czujesz, że w tym

jest coś takiego, coś... A zresztą! Waćpana, widzę, nie stać na poważniejsze dyskursa. Tedy krótko: o Stolniku Steckim pod moim dachem ani słowa! Przez takich, jak on, cały stan szlachecki na powadze ucierpieć może. Karać by takich! Aha, na czym to stanęliśmy w memoriale przeciw zbytkom?

PODCZASZYC: W tej chwili znajdę... Już mam. „Dla wytępienia cudzoziemczyzny postanowić należy, że białogłowy zapłacą grzywnę od kraszonych brwi, mastyki na wargi i przyprawionych włosów trupich. Wszelakim fircykom, co mąkę na łeb sypią, wyznaczyć podatek od takowych figlów i ekspensów. Perfumowane dryganty, co koło cudzych żon rżą — powałaszyć".

PODSTOLI: Dobrze im tak! Powałaszyć! Dodasz jeszcze: „Zakazać szlachcie trzymania bez opłat licznej psiarni i kosztownych rumaków". Niech płaci za swego arabczyka! Tak, mopanie. A w tych świstkach... *(wskazuje na gazetę)* jakoweś nowiny są?

PODCZASZYC: A, owszem, owszem! Tylko że każdy gazeciarz inaczej rzecz wykłada...

PODSTOLI *(przerywając)*: Bzdurum badurum! Komentarzy im się zachciewa, pouczeń! Głupcy in folio! Od przekonań są mowy w sejmie i memoriały, nie artykuły!

Wchodzi Hilary.

PODSTOLI: A ty tu czego?

HILARY: Bicz przyszedł, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Dawaj go tu! *(Hilary idzie po Bicza)* Furda, waszmościne gazety! Mniej wiedzą, niż wędrowny obraźnik.

PODCZASZYC: Bo stare. Zdałoby się częściej...

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Bicz lepszy! Łże niegorzej od tych gryzipiórków, a przynajmniej z fantazją.

Bicz wchodzi z tobołem, który zostawia przy schodach.

PODSTOLI: A, jesteś! W samą porę.

BICZ: Do stóp się ścielę jaśnie wielmożnemu panu! Ja zawsze w porę...

PODSTOLI: Zwłaszcza posiłków.

BICZ: Cóż! Kiedy żołądek pusty, człek słaby, a kiedy słaby — niezdolny do dźwigania własnej mądrości.

PODSTOLI: Taka tam i twoja mądrość!

BICZ: Jaśnie pan ma zawsze rację. Ale po tym właśnie poznaje się jeniusza, że jego mądrość zalatuje głupstwem, a głupota ma aromat mądrości...

PODSTOLI: Starczy! Co tam de publicis? Tylko nie łżyj!

BICZ: To już nie w mojej mocy! Począwszy od Adama każdy człowiek kłama.

PODSTOLI: Więc kłam, ale w miarę!

BICZ: Mówią, że w Warszawie po oficynach drukarskich ruch! U pana Grölla pisma ulotne i paszkwilusy pośpiesznie składają... Jesienna sesja sejmowa może być wielce burzliwa...

PODSTOLI: O! Cóż jeszcze?

BICZ: Przebąkują o posłowaniu mieszczan na ów arcyważny sejm tegoroczny.

PODSTOLI: Tego tylko brakło, żeby poselskie

ławy skórą i cynamonem zaczęły cuchnąć! Posłowania się mieszczanom zachciało! Do kramarstwa zrodzeni, do rzemiosła, nie do rady!

BICZ: I ksiądz Staszic szturm przypuszcza...

PODSTOLI: Ten także? Czego chce?

BICZ: Pańszczyznę znieść. Że niby poddaństwo — hańba...

PODSTOLI: Dość! Bez niego wiem, co gminowi potrzebne! Zuchwały łyczek! On jeden mądry! Sapientissimus! Ale tego, że bić zakazuję, choroby i pijaństwo tępię, nie dostrzega? Właśnie! Obejdzie się tedy bez jego rad. *(po chwili)* A i z ciebie bajarz! Co wiadomość — to gorsza. Mierzi już słuchać o tym mieście... I to ma być stolica szlacheckiej Rzeczpospolitej? Jak na urągowisko! Istne źródło niepokoju, gniazdo libertynów!

BICZ: Warszawa...

PODSTOLI: No to co? A cóż w okolicy?

BICZ: W sąsiedztwie? A, owszem... Pan Bolkiewicz...

PODSTOLI: Gołota!

BICZ: ...ostatnio gości sprosił i do nich wielką orację kropnął. Że i on nie ciemny sarmata, że gmin ze stanu bydlęcego podźwignąć gotów. I nawet... Ale, dalibóg, przez gardło mi to przejść nie chce!... Nawet mówił, że jaśnie pan nie taki znów najpierwszy w województwie...

PODSTOLI: O! Proszę!

BICZ: Że i on godziwe reformy przeprowadzi. Że

nawet jaśnie wielmożnego pana prześcignąć w tym zamierza...

PODSTOLI: Tak powiedział?

BICZ: Jak tu stoję! A ja, owszem, słucham, zęby zaciskam i tylko myślę...

PODSTOLI: Bzdurum badurum!

BICZ: Otóż to! Ty — panie bracie — tak, a pan Podstoli dwa razy tak! Nie byle jaki rozum ma. Na całą Polskę słynie...

PODSTOLI: Cóż tak kadzisz? Płaconyś?

BICZ: Dalibóg, tym razem nie łżę! Alboż to raz jaśnie pan tak mnie zadziwił, żem oniemiał? Co tu gadać? Bolkiewicz Leśnowoli nie przeskoczy! Jeszcze nieraz jej pan coś takiego z pożytkiem dla społeczności wymyśli — i to bez szumu, bez spraszania gości — że inni gęby rozdziawią. Co tam rozdziawią! Zamknąć ich nie będą mogli! I z podziwienia pękną!

PODSTOLI *(zasłuchany):* Dalibóg, pękną! Co? Mówiłaś do mnie jejmość? No, dosyć tych ambajów. Obraz przyniosłeś?

BICZ: Jakże? Obraźnik bez obrazu — dziewica bez wianuszka...

PODSTOLINA: Nie pozwólże jegomość...

PODSTOLI: W samej rzeczy! Głupiś, mopanie, jak noga stołowa!

CZEŚNIKOWA *(wchodząc ze Starościcem i Anusią):* Qui est si bête? A, to ten...

BICZ: Do pięknych stópek przypadam jaśnie pani Cześnikowej.

CZEŚNIKOWA *(do Podczaszyca)*: Comment? Waćpan tutaj?

ANUSIA: Mówiłam, że pan Podczaszyc nie ruszy się z ganku... *(zbliża się do ojca i całuje go w rękę. Podstoli nie okazuje serdeczności)*

CZEŚNIKOWA: Voyons, mon ami! Poszliśmy w stronę mojej chatki, czekamy... Jakże tak można? Pan Starościc gość! Chciałam go zabawić, a tymczasem promenada całkiem przepadła.

PODCZASZYC: W samej rzeczy! Zapomniałem. Mille excuses! Ręce całuję i o wybaczenie proszę.

CZEŚNIKOWA: Ale to ostatni raz! I tak już wyrzucam sobie, że się zbytnio atendryssuję.

PODSTOLI *(przedrzeźniając)*: La la la la! Ale ćwirkanie! Aż bębenki trzeszczą! *(do Bicza, wstając)* Pokaż no lepiej ten twój obraz.

BICZ: W sieni został, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Tedy chodźmy! Pozwolisz, mości Starościcu, że go jako domowego sine ceremonia traktować będę. *(do żony)* Aśćka za mną! *(wychodzą)*

BICZ: Do nóg upadam. *(w drzwiach)* A panu Starościcowi — osobny pokłon...

STAROŚCIC: Mnie? Czemu? Dziwak z tego Bicza!

CZEŚNIKOWA: Nie znoszę go! Ma takie niespokojne oczy. N'est-ce pas, Annette?

ANUSIA: Doprawdy, nie wiem...

STAROŚCIC: Zmęczyła waćpannę nasza promenada?

ANUSIA: Nie! A zresztą, owszem. Serce tak mocno bije...

STAROŚCIC *(ironicznie)*: Może ze zbytku tendressy?

ANUSIA *(smutno)*: Raczej ze zmęczenia...

CZEŚNIKOWA: Mais, Annette...

ANUSIA: A więc tak, żartowałam! Wolno drwić z niewieściej tendressy panu Starościcowi, wolno i mnie.

STAROŚCIC: Drwić? Jakżebym śmiał?

ANUSIA: Wojaże do stolicy przydają, widać, śmiałości... Ot, choćby teraz, w czasie przechadzki, słyszeliśmy niemało uwag. Wszystkim się dostało! Nawet ojciec, choć z postępem idzie, na naganę zasłużył.

STAROŚCIC: Cóż! Inaczej tylko niż pan Podstoli postęp rozumiem. Możesz mi waćpanna wierzyć, że to za mało uszczęśliwiać poddanych wedle swego widzi mi się! Taka sielanka — jak tutaj — urocza, owszem, ale...

ANUSIA: Ojca niełatwo prześcignąć w pojmowaniu tych spraw.

STAROŚCIC: Toteż nie śmiem próbować. Ale czuję, i to mi wolno: nie tędy droga! Mój Boże! Pańska łaska! I nic więcej? Na tym miałoby się skończyć?

ANUSIA: Czy to ma znaczyć, że ojciec...

CZEŚNIKOWA *(przerywając)*: Ależ dosyć! Assez! Ma chérie, jakże ty bawisz gościa? Co słowo, to sprzeczka. Mówmy o czym innym. Pan Starościc wygląda na urażonego...

STAROŚCIC: Skądże znowu? Chyba przywidzenie?

CZEŚNIKOWA: Oh, non! Waćpan w ogóle niewesoły. Domyślam się nawet dlaczego.

STAROŚCIC: Czyż tak? Słucham.

CZEŚNIKOWA *(tajemniczo)*: Nieszczęśliwy w miłości. N'est-ce pas?

ANUSIA: Ależ, ciociu!

CZEŚNIKOWA: Prosiłam tyle razy... Que c'est vulgaire „ciociu".

PODCZASZYC *(przypochlebnie)*: Parbleu! Rodzina to w ogóle coś tak pospolitego...

CZEŚNIKOWA: N'est-ce pas? Aż dziwne, że wszystkie rzeczy potrzebne do życia są tak niepoetyczne...

STAROŚCIC: Razowy chleb mniej się przykrzy od kołaczy.

CZEŚNIKOWA: Chleb... kołacze... Fi donc! Nawet myśleć się o tym nie chce.

ANUSIA: Toteż tantine nie myśli. Nie je, nie sypia...

CZEŚNIKOWA: Ale za to żyję! Co noc, kiedy luna wypływa na niebo, biegnę na łono natury. Jakiż tam powab! Quelle tendresse! Godzinami patrzę, jak ucieka strumyk, jak kołyszą się cienie drzew, jak opadają płatki róży... Ach, cóż to za rozkosz, kiedy wiatr igra w moich włosach, kiedy ledwie dotykam stopą srebrzystych trawników i wreszcie... drżąca, upojona...

PODCZASZYC: ...wracam do domu z katarem.

CZEŚNIKOWA: Mais vous êtes fou! Pourquoi z katarem?

PODCZASZYC: Ponieważ na trawnikach jest nocą rosa. Kuzynka o tym wiesz chyba lepiej ode mnie, bo ja wtedy mocno śpię. I chrapię!

CZEŚNIKOWA: Okropność! Powiedz mu, Annette...

ANUSIA *(wstając)*: To już może tantine sama powie. Bo mnie się wydaje, że tutaj jest za gorąco. Pójdę do pokojów...

STAROŚCIC: Mogę towarzyszyć pannie Podstolance?

ANUSIA: Jeśli wola... Zresztą wszystkich do domu zapraszam. Tam chłodniej.

PODCZASZYC *(do Cześnikowej)*: Służę ramieniem.

CZEŚNIKOWA: Non! Gniewam się...

PODCZASZYC: To chodźmy do Bicza! Niech nam opowie którąś ze swoich dykteryjek. *(po chwili)* Wrócić po waćpanią?

CZEŚNIKOWA: Mais non! Idźcie sami.

PODCZASZYC: A idziemy, idziemy! Czemu nie? *(do Starościca)* Ja za waćpanem. Bardzo proszę!

NASTKA *(wchodząc)*: Proszę łaski jaśnie wielmożnej pani...

CZEŚNIKOWA: Co znowu? Nie wołałam.

NASTKA: A kiedyż ja...

CZEŚNIKOWA: Dosyć! Zaniosłaś do mego pokoju?

NASTKA: Właśnie niosę! Bułeczki z konfiturą. Jeszcze ciepłe.

CZEŚNIKOWA: Daj! *(pożądliwie rozrywa bułeczkę i je)*

NASTKA: Dopraszam się łaski jaśnie pani...

CZEŚNIKOWA: Mówiłam już, że nie! Wymyśl co innego.

NASTKA: Cóż tu wymyślić? Muszę o wychód prosić.

CZEŚNIKOWA: Jaśnie pan przydzielił mi ciebie do posług. Jesteś tu potrzebna. I przyzwyczaiłam się...

NASTKA: Każda inna także usłuży...

CZEŚNIKOWA: Umiesz dogodzić... Lubię ciebie.

NASTKA: Każda inna...

CZEŚNIKOWA: Cóż tak w kółko? Każda inna nie ma mego wzrostu i talii. Voilà une idée!

NASTKA: Można znaleźć.

CZEŚNIKOWA: Szukać garderobianej? Po co? Czy to moja wina, że się durzysz w obcym poddanym? Trzeba było zakochać się w którymś z tutejszych. Daj koszyk! *(wybiera bułeczkę)* Franchette mówi, że na tobie najlepiej upinać falbany i draperie.

NASTKA: Jej najlepiej... A dla mnie już dzień nie dzień, noc nie noc. Chodzę i świata nie widzę. Wciąż myśleć muszę: on w Sękocinie — a ja tu. Jak ten miesiąc, co słonka spotkać nie może...

CZEŚNIKOWA: Cóż za tendressa! Tylko że jeszcze nikt nie umarł z miłości. Do tego na wsi...

NASTKA: Wolej by nam razem umrzeć, niż tak...

CZEŚNIKOWA: Cóż to znowu? Nikt ciebie śmiercią nie karze. Słyszysz, że mi dogadzasz.

NASTKA: A jemu co powiem? Od dawna na mnie czeka.

CZEŚNIKOWA: No, cóż! Powiesz, że tobie w Leśnowoli dobrze, że wezmę ciebie jesienią do Warsza-

wy. Że tu o twoją przyszłość chodzi... Mon Dieu! Po co masz iść do chałupy na poniewierkę...

NASTKA *(żarliwie)*: Jezu! Do piekła bym poszła!

CZEŚNIKOWA: Enfin, powiesz coś takiego... A na wieczór przygotujesz dla mnie suknię. *(już w drzwiach)* Błękitną...

BICZ *(wracając po tobół słyszy ostatnie słowa Cześnikowej)*: I co? Wstawi się do jaśnie pana?

NASTKA: Ale!

BICZ: Czemu?

NASTKA: Sama mnie puścić nie chce. Mówi, żem zręczna. *(urągliwie)* Polubiła!

BICZ: Tam do kata!

NASTKA: I co teraz? Mieliście do Sękocina odpowiedź zanieść. Boże mocny!

BICZ: Daj myśli zebrać.

NASTKA: Nic, tylko myśleć, a tu coś robić trzeba! Samiście namawiali Pietrka, żeby zbiegł: że jak źle, to trzeba szukać, gdzie lepiej... A teraz, kiedy mnie nie chcą puścić, to co? Jezu! Ja już chyba razem z nim, bez żadnego pozwoleństwa!

BICZ: Oszalałaś? Teraz, kiedy Cześnikowa wie, żeś chciała stąd iść? Kiedy będą mieć ciebie na oku? Inny plan muszę ułożyć. Tu czasu trzeba...

NASTKA: Żeby zdechnąć? On już dłużej nie poradzi. Sękociński ekonom zawziął się. Zamęczy!

BICZ: Człek twarde bydlę! Wytrzymał tyle czasu, to i jeszcze wytrzyma.

NASTKA: A ja? Ja — to nic?

BICZ: Będziesz czekać.

NASTKA: Pewnie. Tak najłatwiej! Nie was boli!

BICZ: Mnie też bolało. Tyś co myślała? Żem się wolny urodził, bo po gościńcach nogi zbijam i przed panami wesołka udaję? Najpierw była moja krzywda, potem wolność. I mnie pan kazał kijami bijać. Do krwi...

NASTKA: Was?

BICZ: A mnie! Tylko że ja, nim zbiegłem, dorwałem się jemu do gardła. I wtedym pierwszy raz zobaczył... pański strach. Przede mną. Przed takimi jak ja... Od tego strachu jakby jakaś siła we mnie weszła. Obszedłem całą Rzeczpospolitą, chodziłem po pańskich manufakturach. A wciąż mi się marzył tamten strach... Aż dopiero w Warszawie posłyszałem takie słowa, że teraz wiem: burza idzie! Wielka burza!

NASTKA: Żeby was kto nie posłyszał...

BICZ: Boisz się? A ja po to was judzę i do zbiegania namawiam, żeby się kto inny bał. Nie ty! Rozumiesz?

NASTKA: W imię Ojca i Syna...

BICZ: Ktoś idzie... *(głośno)* Gdzież się ten tobół zawieruszył? *(szukają oboje)*

KOMISARZ *(wchodząc)*: Cóż to za zabawa?

BICZ: Ano, proszę pana Komisarza, miałem tobół. Zdjąłem i położyłem tutaj, przy schodach. Niby zwykła rzecz, a nie ma...

KOMISARZ: Może go wcale nie było?

BICZ: Któż wie lepiej od łaskawego pana? A może i tych schodów wcale nie ma? Zaraz, niech się

dobrze przyjrzę... Bo jak jest to, co było koło tamtego, to jest i tamto. A jak nie ma tego, to i brak tamtego.

KOMISARZ: Głupiś czy pijany?

BICZ: Z dwojga złego wolałbym być pijany. Bo pijak to się prześpi, a głupi — nigdy nie zmądrzeje.

KOMISARZ: Ale jęzor wciąż ci rośnie...

BICZ: Na uciechę łaskawemu panu!

NASTKA: Jest! Tu, za drzewem!

BICZ: Jest? Kamień mi spadł z serca! Takem sobie myślał: jest tobół — muszą być i schody. No i proszę — są!

KOMISARZ: Dość tego! Jaśnie pan ma oglądać te twoje skarby?

BICZ: Żeby tylko! Ma je nawet *(ciszej, tajemniczo)* ...kupować.

KOMISARZ: Idź do diabła!

BICZ: A szedłem właśnie do jaśnie pana, tylko...

KOMISARZ: Jak? Jeszcze słowo, a...

BICZ: Już mnie nie ma! Padam do nóg łaskawemu panu... *(wychodzi zabierając tobół)*

KOMISARZ: A żeby go! *(do Nastki)* Ty dokąd? Zaczekaj. O czym tu z tobą gadał?

NASTKA: Że trzeba szukać, bo...

KOMISARZ: Łżesz! Jakem wszedł, miał głupią minę. Mówiłaś, że chcesz prosić o wychód z Leśnowoli?

NASTKA: Nie, skądże?

KOMISARZ: Ej?

NASTKA: Ani słowa! Pan komisarz zakazał z obcymi, to ja nic... nic...

KOMISARZ: Pamiętaj! Bicz tylko to i robi, że z pyskiem po kominkach lata. Cóż? Pani Cześnikowa dopomoże?

NASTKA: Nie.

KOMISARZ: Wiedziałem!

NASTKA: Jest jeszcze jaśnie pan...

KOMISARZ *(groźnie)*: Ty, słuchaj! Jedno sobie zapamiętaj: tutaj panują może inni, ale rządzę — ja!

NASTKA: Przeciem najpierw do łaskawego pana! Jakże? Bez niego nic...

KOMISARZ: Twoje szczęście! Ten Krzewina — robotny?

NASTKA: Pietrek? Do każdej roboty zdatny. I mocny!

KOMISARZ: To pewnie hardy, kiedy sękociński ekonom tak się na niego zawziął?

NASTKA: U pana Stolnika hardych nie ma. Pietrek już to teraz wie...

KOMISARZ: Wie? To dobrze. No, cóż? Można by tę rzecz jakoś załatwić. Tobie pomóc...

NASTKA: Kiedyż pani Cześnikowa...

KOMISARZ: To co, że Cześnikowa? *(prostując się)* Każdy ma swoje sposoby...

NASTKA: Łaskawy pan? Wstawi się? Jezu! To może nie wszystko stracone?

KOMISARZ: Zrobię tak czy inaczej — moja

rzecz. Grunt, że jeśli zechcę, możesz być razem z tym twoim, jak mu tam... Pietrkiem...

NASTKA: Nóg chyba nie ustanę całować!

KOMISARZ: Obejdzie się bez całowania! Powiesz ojcu, żeby do mnie jutro przyszedł.

NASTKA: Jeszcze dziś wieczór na wieś polecę...

KOMISARZ: Świnię od razu może do mnie przypędzić. A co do reszty, pogadamy.

NASTKA: Jakże? Jedyna żywina...

KOMISARZ: A ty nie jedynaczka?

NASTKA: Niby tak, ale ociec...

KOMISARZ: Ojciec zaczyna coś nadto w tłuszcz obrastać. Przyda mu się schudnąć.

NASTKA: Przecie chory, dlatego puchnie.

KOMISARZ: Gadanie! A zresztą, chcesz — idź ty jaśnie pana o wychód prosić.

NASTKA: Powiem ócu. Przyjdzie...

KOMISARZ: Sama chciałaś, zapamiętaj to sobie.

NASTKA: Przecie wiem.

KOMISARZ: I ani słowa! Zwłaszcza Biczowi, bo rozgada. A dowie się kto, pożałujesz! Ja nie biję, ale ty wiesz. Mam swoje sposoby...

NASTKA: Ode mnie nikt nic...

KOMISARZ: To się zobaczy. A teraz idź, powiesz jaśnie panu, że czekam.

NASTKA: Niech łaskawego pana anieli wspomogą!

KOMISARZ: Głupia! Tu by diabłów trzeba. *(Nastka wybiega)* Nie jednego! Stu...

PODSTOLI *(wchodząc)*: Dobrze, że jesteś! Co to? Mówił mi Hilary, że w niedzielę siano zwozisz?

KOMISARZ: Tak jest, proszę jaśnie pana! Robota nie czeka, a ludzi mało. Właśnie z tym przyszedłem. Śmiech, jak mało.

PODSTOLI: Cóż, chcesz, żebym ci ludzi stworzył? Połowa Rzeczpospolitej pustkami stoi! Muszą starczyć ci, co są.

KOMISARZ: Niby tak, ale zawsze... Można by czasem w święto pofolgować, żeby nie... pani Cześnikowa.

PODSTOLI: Kto?

KOMISARZ: Pani Cześnikowa! Umyśliła ten swój domek pasterski, tę kabankę, pszenicą kryć. Ptaki — jak ptaki, wyciągają źdźbła, psują, paskudzą... Pani Cześnikowa co dzień od roboty paru chłopów zabiera.

PODSTOLI: Niby po co?

KOMISARZ: Dach od ptactwa oganiać, przystrajać kwiatami...

PODSTOLI: Toś głupi! Po co chłopów dajesz? Było dzieciaki słać.

KOMISARZ: Ale!

PODSTOLI: Jak ty do mnie mówisz, Józikowski?

KOMISARZ: Wyrwało mi się, proszę jaśnie wielmożnego pana.

PODSTOLI: To niech się więcej nie wyrywa.

KOMISARZ: Tak jest! Ale siana nie mogę zwieźć, rąk mi brak, a ci — za przeproszeniem — jak głupi! Skaczą wkoło kabanki, wróble straszą, na fujarkach grają „tirli, tirli"! Wąsate chłopy! Wstyd i obraza boska!

PODSTOLI: Józikowski!

KOMISARZ: Zapomniałem się, proszę jaśnie pana. Ale ludzi szkoda! I zgorszenie... Pani Cześnikowa nie zamyśla jechać do Warszawy?

PODSTOLI: Wpierw chce spłaty swojej sumy. *(po chwili)* Ale spróbuję do rozsądku apelować. Zawsze przybędzie ci trochę rąk...

KOMISARZ: Przydałoby się jeszcze więcej...

PODSTOLI: Ambaje! Z pustego i Salomon nie naleje!

KOMISARZ: Jakby poszukać, rada by się może znalazła... *(ciszej)* Dworska dziewka, Nastka, durzy się w jednym takim... Chłop, ale nie nasz. Dziewczyna o pozwolenie na ślub i na wychód prosi. Można by jej zezwolić, a potem... i ona, i jego krewniacy zbiegną... Do nas!

PODSTOLI: Jak? Oszalałeś? Ustawy sejmowe przeciw zbiegłym znasz? Ja sam w sprawie plagi zbiegostwa memoriały piszę, a ty... mnie?

KOMISARZ: I to prawda! Że też nie pomyślałem? I w samej rzeczy, po co krętu-wętu, kiedy można po prostu: da się dziewce pozwolenie na wychód i niech idzie do Sękocina

PODSTOLI: Dokąd? Jakeś powiedział?

KOMISARZ: Że święte słowa jaśnie pana. Pewnie! Niech idzie!

PODSTOLI: Cóżeś taki hojny z cudzego? To ten chłop z Sękocina?

KOMISARZ: Poddany Stolnika Steckiego. Jak mówiłem jaśnie panu.

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Tegoś nie mówił. Nie pozwolę ani na wychód, ani na ślub!

KOMISARZ: Jak wola jaśnie pana! Ale pan Stolnik i tak zawsze górą. Ot, choćby teraz! Ludzi nam buntuje i nic... O gorzałce Hilary nie wspominał?

PODSTOLI: O gorzałce? Jak to? Zezwoliłem w karczmie tylko na piwo.

KOMISARZ: Ba! W tym sęk, że pić tego wcale nie chcą. Za wymiar płacą, bo karczmarz dusi, ale piwo fiu, do chlewów. Mówią, że z jeżyn i sieczki.

PODSTOLI: Moje piwo?

KOMISARZ: A tak! Sękocińska okowita im w głowie.

PODSTOLI: Zgłupiałeś? Do sękocińskiej karczmy szmat drogi.

KOMISARZ: Po co chodzić? Gorzałka do nich sama przyjdzie. Pan Stolnik odgrażał się, że podeśle tutaj jedną beczkę, drugą...

PODSTOLI: Coś ty powiedział? Słuchaj no, wiesz, czym to pachnie?

KOMISARZ: Wiem! Ciężkim groszem dla pana Stolnika.

PODSTOLI: Bzdurum badurum! A procesem za rozpajanie cudzych poddanych — nie łaska?

KOMISARZ: Procesem? Zamysły to nie dowody! Jeszcze przecie tej wódki nie wąchali: dobrze pilnuję. Ale to, że Stolnik prześmiewa się z naszego piwa...

PODSTOLI: Zuchwalec! Pyszałek! Rządzić mu się u mnie zachciało! Moją wolę deptać!

KOMISARZ: Pewnie! Od łyczka do rzemyczka!

Dziś reformy jaśnie pana nie po myśli, a jutro — kto wie? Ja bym od razu rozumu takiego nauczył. Żeby skamlał tu, na progu. Żeby się wił jak piskorz!

PODSTOLI: Ba! Gdyby go tak do rąk dostać! I naśmiać się samemu do woli!

KOMISARZ: Czemu nie? Tych Nastki chłopów można by mu tak... wykoczować sprzed nosa! Żeby i stratę poniósł, i poczuł, jak cudza wola smakuje.

PODSTOLI: Józikowski, ty się doigrasz...

KOMISARZ: Ja? Nie głupim! Uprowadzi się ich tak, że ani słychu, ani dychu. Nikt nie wywęszy.

PODSTOLI: Wykoczować? Porwać? Cudzych poddanych? Bagatela! Toż to gwałt...

KOMISARZ: Ale i litościwy uczynek! Im pod tamtejszym ekonomem długo nie żyć. A tak, Nastce można wygodzić...

PODSTOLI: Stolnik nie daruje. Będzie szukał...

KOMISARZ: Wszędzie, tylko nie tu. Jakże? U jaśnie pana? Ani się domyśli!

PODSTOLI: Będzie szalał!

KOMISARZ: Dobrze mu tak!

PODSTOLI: Krew go zaleje...

KOMISARZ: A niech! Mało jej jaśnie panu napsuł?

PODSTOLI: Mnie? Wystarczy!

KOMISARZ: To jak? Będziemy koczować?

PODSTOLI: Nie pali się! Tedy mówisz, że to dla dziewki takie dobrodziejstwo...

KOMISARZ: Jakże? Wesele jej się tutaj wyprawi...

PODSTOLI: No, tak. Pewnie. To już wszystko?

KOMISARZ: Niby niemało, proszę jaśnie pana...

PODSTOLI: I to prawda... Ale cię język świerzbiał! No, możesz już acan iść! Z panią Cześnikową pomówię.

KOMISARZ: Jak to? A co z tamtymi? Nie wykoczuje się?

PODSTOLI: Słyszałeś? Jużeś mi niepotrzebny.

KOMISARZ: Proszę jaśnie pana! Myślałem jak najlepiej! Dalibóg, nie chciałem rozgniewać...

PODSTOLI: Sam wiem, czegoś chciał. Na wylot widzę!

KOMISARZ: Sumituję się, ale... Ja tylko ze szczerej gorliwości. Jak mi życie miłe!

PODSTOLI: Otóż to! No, idź już. Dość tego gadania! *(idzie ku drzwiom. Komisarz skonsternowany patrzy za nim przez moment, wreszcie odchodzi powoli ze spuszczoną głową. Tymczasem Podstoli w drzwiach odwraca się i patrzy za oddalającym się)* Józikowski!

KOMISARZ: Słucham jaśnie pana!

PODSTOLI: Wróć! Bliżej! Jeszcze bliżej! *(po chwili)* Tylko zakarbuj sobie: ja o tym nic nie chcę wiedzieć!

KOMISARZ: Tak jest, proszę jaśnie pana!

PODSTOLI: Rozumiesz?

KOMISARZ: Tak jest!

PODSTOLI *(z naciskiem):* Zupełnie nic! *(wychodzi)*

KOMISARZ *(sam):* Nic... Tum cię czekał! To znaczy — można!

Kurtyna

AKT II

Kuchnia dworska. Z prawej strony drzwi do dworskiej sieni, w głębi na dziedziniec. Z lewej okno i drzwi do stancji Kucharza. 11 godzina rano.

KUCHARZ *(przy stole kuchennym):* Żwawiej! Żwawiej! *(do K u b y)* Czego się gapisz? Bierzcie stół i do stancji z nim!

MAGDA: Ojej! Ale ciężki!

KUCHARZ: Patrzcie mi, delikacik! Kuba, nuże! Ruszaj się!

KUBA: Przejdzie to?

KUCHARZ: Nie mędrkuj, tylko nieś.

MAGDA: O rety! Pan Kucharz ino cięgiem gonio! Chyzo i chyzo!

KUCHARZ: Innych gonię, a sam cały dzień na wyrku się wyleguję, co? Od świtu do nocy kurzy się z komina. Nic, tylko jedzą! Kuba, w prawo! Magda, do wszystkich diabłów!

MAGDA: Ady juz przepchnęłam! *(znikają za drzwiami stancji)*

KUCHARZ *(w drzwiach):* No, dobrze! Postawcie bliżej drzwi. Mnie będzie poręczniej. I do roboty! *(do Kuby)* Sprzątnij naczynie po śniadaniu! *(do Ma-*

gdy) A ty bierz kubeł i ścierkę! Żeby mi tu w mig było czysto pod oknem. Ale już!

MAGDA: Przecie słyse.

KUBA *(z tacą pełną cynowych misek i farfur):* Ustawić to na tym stole? *(patrzy w stronę stancji Kucharza)*

KUCHARZ: Zdurniałeś, czy co? Nieś do szafy kredensowej. To mój stół! Kuchenny! Nic na nim stawiać nie wolno.

KUBA: A kiedyz pan Kucharz majo dzisiaj nowy dostać. Z bawialnej izby.

KUCHARZ *(spluwając):* Tfu! Żeby cię pokręciło. Jak mi jeszcze raz o nowym stole wspomnisz, to — jakem Kolasiewicz — wałkiem bez łeb zdzielę. A teraz żywo! Dawaj czysty fartuch!

KUBA: Juz lece! *(stawia tacę na zydlu, wybiega do stancji i przynosi fartuch)*

HILARY *(wchodząc):* No, jakże tam? Gotowe?

KUCHARZ: Niby co?

HILARY: Wymiecione, tego, wyszorowane?

KUCHARZ *(tymże tonem):* Wymalowane, tego, wybielone? *(zły)* I czego się Hilarunio tutaj plącze? Tu nie dworskie pokoje.

HILARY: Jaśnie pani...

KUCHARZ: Hilaremu jaśnie pani nigdy z ust nie schodzi!

HILARY: Za pozwoleniem! Pytam, bo jaśnie pani kazała mi zobaczyć, czy ochędożnie. I tego... dojrzeć...

KUCHARZ: Za dozór pięknie dziękuję! Obejdzie się! Ja Hilarego w izbie stołowej nie doglądam.

HILARY: Jaśnie pani...

KUCHARZ: Tfu! Mówże acan po ludzku! *(do Magdy)* A ty kończ już i żebym cię nie widział. Istny kocmołuch!

HILARY *(uroczyście):* Jaśnie pan przykazywał, żeby cała czeladka była obecna. Tak powiedział — cała! A jaśnie pani kazała kuchnię umaić. Powiada: niech choć będzie zielono.

KUCHARZ: Tylko tyle? *(do Magdy)* Rzuć wszystko i leć gałęzi narwij!

MAGDA *(wycierając mokre ręce):* A jakichże to?

KUCHARZ: Wszystko jedno! Może być każdy łopuch, byle dużo. I raz — dwa! Już cię nie ma! *(do Kuby)* Co stoisz jak cielę nie oblizane? Odnieś te farfury, włóż lepszy kabacik i zaraz wracaj. Jazda!

Kuba z tacą wybiega drzwiami z prawej.

KUCHARZ: No, już! Tak jakby gotowe i można chwilkę zmarudzić. Zażyjecie?

HILARY: A zażyłbym, ale chyba nie zażyję. Potem, widzicie, muszę kichać całą godzinę, a teraz nie można.

KUCHARZ: Jak uważacie. Tabaka — dobra rzecz!

HILARY: Że co? Bo nie dosłyszałem...

KUCHARZ *(kicha):* Dobra rzecz!

HILARY *(uparcie):* Ale nie można. Zaraz zacznie się ta... tego... uroczystość.

KUCHARZ: Aha...

HILARY: Boże święty! Jak pomyślę, że stary jaśnie pan nigdy nawet tu nie był. Ani tu, ani w czeladnej. A jaśnie pani nieboszczka! Żeby własny stół dawać? Nigdy!

KUCHARZ: Nasza jaśnie pani też nie bardzo. Cóż! Wola jaśnie pana...

HILARY: Inne czasy! Całkiem inne, ot co! Jakieściś pomylone... Naraz chłopów zobaczyli. Jakby ich przedtem nie było...

KUCHARZ: Ale! Czeladzi tylko we łbach mącą.

HILARY: I żeby taka uroczystość? Żeby własny stół...

KUCHARZ: Tego mi tylko do szczęścia brakło.

HILARY: I to tutaj? Widziane rzeczy! Ojciec jaśnie pana i dziad, pan miecznik nieboszczyk, w trunach się chyba przewrócą!

KUCHARZ: Phi! Będzie przynajmniej jakiś ruch wśród szlachty.

HILARY: Że co? Bo nie dosłyszałem...

KUCHARZ: Że... pstro.

HILARY: Pstro? Czemu?

KUCHARZ: Ano, będzie zielono na ścianach, a polepa czerwona. Pstro!

HILARY: Bo i racja. Pstro! Kto widział w kuchni gałązki wieszać? Chyba od much. Ale tak?

MAGDA *(wpadając z zielenią)*: Ano juz! Gotowe.

KUCHARZ *(biorąc gałązki do ręki)*: Coś ty, błaźnico, przyniosła?

MAGDA: Gałązek bzowych i...

KUCHARZ: Bodaj cię pokręciło! Bez, jodła... Już nic innego nie było w całym ogrodzie?

MAGDA *(zasłaniając się jak przed ciosem)*: A kiedyz to z dziedzińca! Pan kucharz mówili — leć chyzo — to ja...

KUCHARZ: Zawsze to samo! Idź z głupim na raki, on ci żab nałapie.

MAGDA: Ady...

KUCHARZ *(przedrzeźniając)*: Ady... No, trudno! Wsadzaj te wiechcie, gdzie się da! Powieś tam! I tu, na ścianie!

HILARY: Można by też drzwi umaić. Wiecie, tak... wkoło!

KUBA *(wpadając drzwiami z prawej)*: Jaśnie pan woła! Mamy stół nieść!

HILARY: Idę. A gałązek nie żałujcie! Już jak ma być, to niech się jaśnie panu podoba. *(wychodzi)*

KUCHARZ *(z przesadną grzecznością)*: Do usług, wedle rozkazu! *(zatrzaskując drzwi za Hilarym i Kubą)* Stary lizus! Śpieg! Magda! Gotowe?

MAGDA: A juz, ino się troske ogarne.

KUCHARZ *(twardo)*: Nie trzeba. Nic tu po tobie! Pójdziesz do sieni wiśnie drylować.

MAGDA *(nieśmiało)*: Jaśnie pan mówili: wszyscy.

KUCHARZ *(zły)*: Ale, wszyscy! A do obiadu kto będzie szykował? Jewka? Bez tę uroczystość jeść wcale nie będą? Z głodu zamrą, byleś ty mogła ogarniętym zadkiem kręcić?

MAGDA *(błagalnie)*: Doprasam się, zeby...

KUCHARZ: Bez gadania! *(podaje jej kosz z wiśniami)* Już cię nie ma.

MAGDA *(płaczliwie):* Dyć i ja...

KUCHARZ: Zgłupiałaś? Ktoś robić musi. Ruszże się! *(wypycha ją za drzwi wiodące na dziedziniec. Do kuchni stara się wśliznąć piesek pokojowy pani Cześnikowej. Magda kopie go z pasją)* Co robisz? Nie kop! Nie widzisz? Fifinka.

MAGDA: Ale! Pod drzwiami się kręci i w nogi lezie.

KUCHARZ: Czego psa poniewierasz?

MAGDA: A kogój mam poniewierać? Pan Kucharz majo Kubę, Kuba mnie, a ja?

KUCHARZ *(surowo):* Nie wiesz? Pański pies, dworski.

MAGDA *(hardo):* A ja, nie?

KUCHARZ: Stul pysk! Hilarunio idzie.

MAGDA *(już w drzwiach):* Nie powiecie, zem kopła? Ja was prose, mój złociutki, nie mówcie! Ja tylko tak... Cosik na mnie nasło! Moiście kochani!

KUCHARZ: Dosyć już, dosyć! Jazda!

HILARY *(wchodząc, szeroko otwiera drzwi do sieni):* Trzymam, proszę jaśnie pana!

KUBA *(wchodząc tyłem, ale nie wnosząc stołu):* Nie przejdzie, ani rusz!

GŁOS PODSTOLEGO: Bierzcie go bokiem!

KUCHARZ *(do Kuby):* Czekaj, głąbie jeden! Nie tak! Przechyl. Dobrze, podnieś kapkę. Nastka! Uważaj! *(wnoszą stół)* No, już! Teraz, pomalutku... *(do*

czeladzi tłoczącej się w drzwiach wiodących na dziedziniec) Chodźcie tu! Wszyscy! Padam do nóg jaśnie państwu!

PODSTOLI *(wchodzi z domownikami i gośćmi)*: Gdzież się go postawi?

KUCHARZ: Może pod oknem, proszę jaśnie pana? Będzie mu tam najjaśniej.

PODSTOLINA: Tylko ostrożnie!

KUCHARZ: A jakże, proszę jaśnie pani! *(stół niosą pod okno)* Uważać tam! Kuba!

PODSTOLI: Teraz, mopanie, dobrze. Introdukcja tedy dokonana, oracji tylko braknie. Bicza nie ma?

KUCHARZ: Nie było go dzisiaj, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Kiedy potrzebny, wtedy go nie ma. No cóż! Powiem i tak w tej materii kilka słów. *(do służby)* Stańcie tam. Tak! Tandem incipio! Słyszeliście pewnie omnes, że Rzeczpospolitej ornament — szlachta. Bezsporna to rzecz, szlachta, której domy założone są na fundamentach pobożności i cnoty. Nie będzie w tym grzesznej pychy, jeśli powiem, że dzięki łasce Bożej, którą się cieszę od młodości, pod moim dachem panuje pobożność, poczciwość i spokój... *(wobec poruszenia wśród służby Podstoli powtarza przez zęby)* Spokój, powiadam! Jeśli łaska Nieba jest tak jawna, musi być i zasługa. Tuszę, że nie inna, tylko ta, iż sprawiedliwość i równość w jak największej mam estymie. W naszej Rzeczpospolitej wokół owej równości, jaka wam jest przyzwoita, wszczęto ostatnio multum hałasu i tertesu. Ja mopanie wolę milcząc dać dowód, że ta równość nie tylko w słowach, ale i w czynach być może. Kazałem już naprawić wasze co naj-

starsze domostwa, a dziś zwołałem na tę uroczystą translokację. *(Kuba przysuwa Podstolinie zydel, gest przeczący Podstolego)* Jednako w tej umajonej izbie stojąc, patrzymy oto, mopanie, na ów, zdawałoby się zwykły stół...

PODSTOLINA *(zgorszona):* Zwykły! Boże Święty.

PODSTOLI *(piorunując ją wzrokiem):* ...a tymczasem jest to exemplum, jest to znak równości i przywiązania ojca do swych poczciwych dzieci, pana do wiernej czeladki. Oddaję wam dzisiaj... *(do Podczaszyca)* — zanotujesz waszmość w kronice domowej — 6 lipca 1788 to, co jest w moim skromnym dworze nader cenne... Niech w kraju nikomu nie będzie tajno, że pod moim dachem nie czynię różnicy między izbą bawialną a czeladną, a ten chleb... *(rozgląda się, Kuba podbiega z bochenkiem chleba, Podstoli odsuwa bochen krzywiąc się, kiwa na Hilarego, ten chwyta tacę i na niej podaje chleb)* ...ten panis quotidianus, o który jednako w modlitwie Niebo prosimy, równając nas i jednocząc, niech na tym waszym stole semper nam i wam obecnym będzie! *(kładzie tacę z chlebem na stole)*

PODCZASZYC *(z podziwem):* Ale oracja!

ANUSIA: Prawda?

PODSTOLI: A teraz in gratiam tej uroczystości Hilarunio poda nam zacnego wina na ganek, a tu każe po obiedzie beczułkę piwa przytoczyć.

KUCHARZ *(do Kuby):* Pokłoń się pięknie!

KUBA: Pokornie dziękujem jaśnie panu!

PODSTOLINA *(do męża):* Zaraz mi tym piwem stół zachlapią!

PODSTOLI *(bardzo z siebie rad):* I nam rozlewać

się zdarzało. Ich stół, mościa dobrodziejko! Niech z nim robią, co chcą. *(do Starościca)* Dziwisz się, waćpan, że żadnych zakazów nie daję? Ano, umyśliłem sobie właśnie takie experimentum.

STAROŚCIC: Nie śmiem przeczyć, ale...

ANUSIA *(zgorszona)*: Panie Starościcu!

PODSTOLI: Za pozwoleniem! Tu nie o stół idzie. Poznać naturę ludzi i rzeczy — to grunt! Zobaczyć, czy każdy człowiek jednaki, czy też tylko Staszicowi rozum się pomieszał. Uda się — o innych zmianach pomyślę. A nie — powiem jak nasz Stanisław August, kiedy kodeks Zamoyskiego wertował: za rano jeszcze, za rano!

STAROŚCIC: Nowy kodeks nie dlatego odrzucono! To szlachta nie chciała zmian...

PODSTOLI: Pst... Nie czas i nie miejsce na podobne dyskursa! *(do żony)* Idziemy!

PODSTOLINA: Myślę, moje serce, że jednakowoż...

PODSTOLI: Na nic tu jejmościne myślenie! Postanowiłem — ich stół. Oni sami, mopanie! Bez naszych, ten tego... rad. Bywajcie zdrowi! Aśćka za mną! *(wychodzą)*

KUCHARZ: Padam do nóg jaśnie wielmożnemu panu! *(prostując się po ukłonie)* A żeby ich pokręciło!

KUBA: Ale pięknie mówił, nie?

KUCHARZ: A tyś zrozumiał?

KUBA: Iii, wyrozumieć całkiem, to nie... Ale niby, ze stół tera nas...

KUCHARZ: Musiałeś za długo ssać, żeś taki głupi! Nie dotykaj! Chuchnij i przetrzyj! Chuchnij!

KUBA *(wycierając stół):* Eee! To tak cięgiem będe na własny stół chuchał?

KUCHARZ: Taki on i twój. Tfu! Dopust Boży, nie stół! Czego, gawronie, gębę rozdziawiasz? Uroczystość skończona! Leć na ganek wino roznosić. *(Kuba wybiega, czeladź rozchodzi się śpiesznie. Kucharz otwiera drzwi w głębi)* Magda!

MAGDA *(wbiega z koszykiem, który stawia na nowym stole):* O rety! Ale sie świci! *(pochyla się nad stołem)*

KUCHARZ *(wściekły chwyta koszyk i oddaje Magdzie):* Tego tylko brakło! Szkodna dziwka! O, już jest rysa!

MAGDA *(żarliwie):* Ady ni ma! Zebym tak zdrowa była — ni ma!

KUCHARZ *(patrząc pod światło):* Jest!

MAGDA: Ni ma!

KUCHARZ: Jest, nie ma! Czego się drzesz? Wara od stołu i tyle! Powyrzucaj mi to zielsko. *(Magda pośpiesznie zdejmuje zieleń ze ścian)* Sam nie wiem, od czego zacząć! Nic nie zrobione, a obiad za godzinę. Głowa pęka! *(do Nastki stojącej przy kuchni)* I ty tu całkiem nie w porę! Co to za rondelki?

NASTKA: Przecie kawa dla mojej pani.

KUCHARZ: Kawa? To Cześnikowa nie pije wina na ganku?

NASTKA: A nie pije! Jeszcze śpi.

KUCHARZ: Zaraza! Toż po jedenastej.

NASTKA: Do drugiej w nocy po lunie w parku błądziła...

KUCHARZ: I ty z nią?

NASTKA: A z nią. Boi się sama.

KUCHARZ: To po co łazi?

NASTKA *(obojętnie):* Alboż ja wiem? Panowie w oficynie długo w noc pili... Może, żeby zwabić?

KUCHARZ: Zwabić? Posuń no te garnki! Spokoju nie ma bez tę szarmantkę! Widziana to rzecz, kawę w południe pijać?

NASTKA: Jak jej dwa razy dziennie tacy różnościami nie naładuję i do pokoju nie zaniosę, to co będzie jadła? Sami wiecie. Przy stole tylko usta sznuruje. Patrzeć na jedzenie nie może...

KUCHARZ *(przedrzeźniając):* Zefirem, fruktami i wodą źródlaną żyje... Tfu! Że też ich nie mdli tych kłamstw słuchać.

NASTKA: Ich nie mgli! Zdrowie mają końskie. Tylko panienka...

KUCHARZ: Cóżeś się nad tym chuchrem tak rozżaliła?

NASTKA: A bo chuchro. Właśnie! Zrozumienia dla niej nikt nie ma. Jak dla mnie.

KUCHARZ: Mleko odstaw. *(do Magdy)* Jeszcześ tu? Marsz do roboty!

MAGDA: Toz ide... *(wychodzi do stancji Kucharza)*

KUCHARZ *(do Nastki):* Tak ci ciężko?

NASTKA: No! Miejsca sobie znaleźć nie mogę. Aż w dołku ściska. Nic, tylko to koczowanie w głowie. Żeby się nie rozmyślili.

KUCHARZ: Kto? Komisarz? Co mówił?

NASTKA: Że zrobi się, tylko na ciemną noc trzeba czekać. To i czekam. Jak kania dżdżu...

KUCHARZ: Boisz się, że nie wykoczują?

NASTKA: Może i wykoczują, ale kiedy? Miesiąc jak dukat.

KUCHARZ *(słodko):* Nastuś... Ja bym ci coś powiedział, żebyś była dla mnie lepsza...

NASTKA: Wiecie co?

KUCHARZ: Może i wiem. Ale tu mówić nieporęcznie. *(po chwili)* Przyjdź dzisiaj przed północkiem... do mnie...

NASTKA: A... To wy dlatego? Nie przyjdę.

KUCHARZ: Jak chcesz. Mnie wszystko jedno...

NASTKA *(zasłaniając twarz ramieniem):* Boże Święty! *(chwila milczenia)*

KUCHARZ: No, czego płaczesz? Czego?

NASTKA: To powiedzcie. Ot tak, po dobroci...

KUCHARZ: Ty mnie zawsze pod włos. Niech będzie! Przysuń się.

NASTKA: Kiedy się pode mną nogi gną...

KUCHARZ: Bliżej, mówię! Tak. *(obejmuje ją ramieniem)* Nie bój się, przecie nie ugryzę. No! *(Nastka przysuwa się bliżej)* Komisarz, uważasz, milczy, bobyś rozgadała...

NASTKA: Ja?

KUCHARZ: Ano ty. Czasem człowiek głupieje z radości.

NASTKA: Powiedzcie już! I co?

KUCHARZ: Ale ci się oczy świecą... Jak gwiazdeczki...

NASTKA: Co wiecie, co?

KUCHARZ: Daj ucho! Bliżej kapkę. *(ciszej)* Nasi wczoraj przed wieczorem pojechali. Do Sękocina.

NASTKA: Nie może być!

KUCHARZ: Tej nocy mieli wykoczować. Wojtek mówił.

NASTKA: Jezu!

KUCHARZ: A na policzkach to masz taki puch... Czekajże... *(próbuje ją pocałować)* Twojemu nie ubędzie. A gładkie to! Nastuś...

NASTKA *(broniąc się):* Nie! Dalibyście pokój!

KUCHARZ: Cóż się tak szarpiesz?

NASTKA: Bo nie!

KUCHARZ: Czekaj! Choć w szyjkę pocałuję...

NASTKA: Nie! Puśćcie! *(wyrywa się i odtrąca Kucharza, który się zatacza w bok)*

KUCHARZ *(poprawiając fartuch, po chwili):* To tak... Taka wdzięczność. Prosić, czemu nie, ale dać?... Ubędzie zaraz jaśnie pani! Komisarz prawdę mówił: pomaż chama miodem, przedsię dziegciem śmierdzi. *(ciska garnkami przy kuchni)* Bydlę ma więcej zrozumienia...

NASTKA: Ja przecie dziękuję...

KUCHARZ: Proszę! Jaśnie pani dziękuje! Co za łaska! Aże mi dech ze szczęścia zaparło. *(pukanie do drzwi)* Znów kogoś diabli nadali!

BICZ *(w drzwiach):* Można?

KUCHARZ: Ki kaduk przyniósł?

BICZ: Jaśnie pan mówił, żeby przyjść. Że będzie coś ciekawego dla mnie.

KUCHARZ: Toście się spóźnili! I to grubo.

BICZ: Spóźniłem się? Ano, bo na piechotę. Dopiero koło Brzezinek dopędził mnie sękociński organista i podwiózł. Straszna spiekota...

KUCHARZ: Wiadomo, lipiec. Weźcie sobie wody.

NASTKA *(wpatrzona w Bicza)*: Byliście dziś u pana Stolnika w Sękocinie?

BICZ: Dobra woda! Ale piwo lepsze. Czy byłem? Chyba byłem.

NASTKA: To może wiecie, co tam...

KUCHARZ *(przerywając)*: Ty jeszcze tu? Zabieraj tacę i zmykaj.

NASTKA: Kiedyż ja...

KUCHARZ *(groźnie, otwierając drzwi do sieni)*: No?

Nastka zabiera tacę i wychodzi milcząc.

BICZ: Nie chcecie, żeby wiedziała, co w Sękocinie?

KUCHARZ: Ja tam przy dziewkach nie gadam o niczym.

BICZ: Nigdy?

KUCHARZ: Łby mają jak kufle do piwa. Wlejesz kapkę, a tyle z pianą wyleci.

BICZ: Waszmości humor dzisiaj nietęgi...

KUCHARZ: Zaraza, nie humor! Ale mniejsza. Cóż to? Byliście tej nocy w Sękocinie?

BICZ: Byłem. Czemu nie?

KUCHARZ: I cóż tam? Nic nowego?

BICZ: A, owszem! Ktoś wykoczował ludzi panu Stolnikowi. Tamtejszy ekonom mało sobie gardła nie zdarł. *(po chwili)* Śladu szukali...

KUCHARZ: No i co?

BICZ: To wszystko, co wiem. Paliło się gdzieś niedaleczko. Wolałem od razu dać nura!

KUCHARZ: Cie! Bicz nie wie? Zmarło się waszej ciekawości, czy jak?

BICZ: Ludzie luźni zawsze w podejrzeniu. Kto ogień zaprószył? Bicz. A przy tym, wiecie, pomyślałem sobie, że i tak dowiem się reszty... od was.

KUCHARZ: Ode mnie?

BICZ: Bo jakoś widzi mi się, że to leśnowolskich chłopaków widziałem nocą w Sękocinie. Na granicy... w lasku...

KUCHARZ: Tfu! Żeby was! Wszystko musicie wyszperać! Cudze sprawy dla was takie ciekawe, czy co?

BICZ: Cudze? Ejże? A zresztą! Może tak, a może i nie... *(wchodzi Hilary)* A, pan Hilary! Sługa uniżony. Witam, witam!

HILARY *(wchodząc)*: Znów wy? Dzień dobry. *(do Kucharza)* Jak tam z obiadem? Prędko będzie?

KUCHARZ: Ale! Piorunem za pięć godzin! Co raz kto inny do kuchni włazi i przeszkadza.

HILARY: Wielka mi rzecz — włazi. Obiad musi być jak co dnia! Obowiązkowo!

KUCHARZ: Już to widzę! U Hilarego sama plewa w głowie.

HILARY: Że co? Bo nie dosłyszałem.

KUCHARZ: Plewa.

HILARY: A fe, fe! Słuchać tych bezeceństw niesposób.

BICZ: To po co słuchać? Pańskie komnaty stoją przed acanem otworem, a acan w kuchni. W zwykłej kuchni!

KUCHARZ *(z przekąsem)*: Od dziś nie zwykła. Widzicie?

BICZ: Co? *(oglądając stół)* A, stół! Palisandrowy. Frymuśny. Misternie ozdobiony... *(ze zdumieniem)* Cały! Dwór się wam spalił, czy co?

KUCHARZ: Gdzie tam! Wcaleście nie zgadli. To nie jest stół.

BICZ: Tam do czarta! Czyżbym już miewał widzenia?

HILARY *(uroczyście)*: W posagu jaśnie oświeconej matki naszego jaśnie pana z całym takimże garniturem dany...

BICZ *(kończąc)*: Stół.

KUCHARZ: Nie.

BICZ: Nie?

KUCHARZ: Nie! *(po chwili, zjadliwie)* Znak. Równości...

BICZ: Fiu! Tak, to lubię. Znak, powiadacie?

KUCHARZ: Coś dla was! Mieliście przecie być przy tych przenosinach, po całej Rzeczpospolitej rozgadać, że oni na takim frymuśnym stole i, tfu, my...

BICZ: A to krotochwila! Anim się spodziewał! Że tak delikatnie powiem: kiełbie we łbie.

HILARY: Sodoma, Gomora...

KUCHARZ: Bez ten stół i roboty drugie tyle przybyło, i obiadu nie będzie.

BICZ: Ale?

KUCHARZ *(przedrzeźniając)*: Ale! Przecie widzicie, że biegam jak opętany stąd tam... *(wskazuje na stancję)* i stamtąd tutaj. Z rąk wszystko leci! Bez tę waszą zakazaną równość!

BICZ: Moją?

KUCHARZ: A tak! Kto bajdy i nowinki znosił? Kto rozpowiadał, że tutaj to, a tam tak, a gdzie indziej jeszcze inaczej? Wciąż naszego pana pod włos. Jaśnie pan był sobie... jak jaśnie pan. Nawet lepszy! A teraz nasłuchał się bredniów i zaraz zmiany, równości, a co się za tym kryje, i sam czart nie rozezna. Jakieś nowe utrapienie dla nas...

BICZ: Ejże? Aż tak?

KUCHARZ: A żebyście wiedzieli! Miał człek własny kąt, a teraz... *(otwiera drzwi do stancji)* Proszę! Proszę! Można oczy napaść! Tu także kuchnia. I, tfu, z Magdą na dodatek.

HILARY: Sodoma, Gomora! Świat się kończy!

BICZ: Ażem zaniemówił, dalibóg! Kto mógł przypuścić? Bo niby rzeczywiście: ta wasza równość jakaś sodomiasta i gomorzasta. Stół! Jaśnie pan, żeby

Bolkiewicza zakasować i przed Starościcem się pokazać, tego... *(pokazuje na czoło)*

HILARY: Strach słuchać! Idę stąd!

KUCHARZ: A idźcie, idźcie obaj! Żeby się tu nikt nie pętał! Ale już!

KOMISARZ *(wchodząc drzwiami w głębi)*: Ciszej! Co się tu dzieje?

KUCHARZ: A gonię tego, proszę pana Komisarza. Z obiadem mi śpieszno. Przeszkadza...

BICZ: Do stóp się ścielę łaskawemu panu.

KOMISARZ: Ty tu? Od dawna?

BICZ: I pacierza nie zdążyłem zmówić.

KOMISARZ: Obejdzie się bez twoich pacierzy. Czego?

BICZ: Sam jaśnie pan kazał dziś z rana przyjść. I pan Podczaszyc kiwał z kopca, żebym do niego do oficyny wstąpił. Mogłem powiedzieć — nie, kiedy akurat mam tyle krotochwili i facecji? I dla Podczaszyca, i dla jaśnie pana...

KOMISARZ: Szpakamiś karmiony! Hilary! Przeprowadzisz go przez pokoje do oficyny, a za pół godziny wprost stamtąd wyrzucisz na drogę. Żeby mi się po podwórzu nie plątał.

BICZ: Proszę! Przeprowadzić, odprowadzić! Niczym francuskiego posła w Łazienkach u króla Jegomości...

HILARY: Święty Janie Nepomucenie!

BICZ *(udając, że go dopiero teraz spostrzegł)*: A, pan szambelan! Udzielić posłuchania? Nie mogę! Bardzo się śpieszę...

KOMISARZ *(zasłaniając sobą drzwi na dziedziniec):* Tylko nie tędy! Przez pokoje.

HILARY *(zgorszony):* Sodoma, Gomora!

BICZ: Słyszałeś? Przez pokoje, mój dobry człowieku. Przez pokoje... *(odsuwa Hilarego zmierzającego ku drzwiom i wychodzi pierwszy)*

HILARY *(drepcząc za nim):* Ph! Pf! Gadzina! Obraza boska!

KOMISARZ: Hilary! Jaśnie panu powiedz, że już. Tylko tyle! *(do Kucharza)* Nie domyśla się?

KUCHARZ: Bicz? A kto go tam wie? Sprytna jucha i wszędzie go pełno.

KOMISARZ: Długo tu był?

KUCHARZ: Co to, to nie! Ścierką gonię.

KOMISARZ: Dobrze! Jaśnie pan tu zaraz przyjdzie.

KUCHARZ: Znowu? Co za dzień! A mój obiad?

KOMISARZ: Zdążysz! Wyjdź no do sionki. Tam są tamci. Zawołaj.

KUCHARZ: Ja? Ich?

KOMISARZ: Przecie słyszysz. *(po chwili)* Jaśnie pan chce ich obejrzeć...

KUCHARZ: Tutaj? To już teraz tutaj i kancelaria?

KOMISARZ: Głupiś! Właśnie dlatego tu, że kuchnia. Nie wiesz? Zdrożonych wędrowców godzi się zawsze nakarmić i napoić. Zwykła rzecz, dobry uczynek... A w kancelarii...

KUCHARZ: Aha... Niby tak. *(otwiera drzwi*

w głębi) Wojtek! Pan Komisarz woła! I dawaj ich tu. Wszystkich! *(Wojtek wprowadza Krzewinów)*

KOMISARZ: Tam, pod ścianą! Wody im podać. *(Wojtek nalewa wody do kwaterki i podaje)* Dosyć! Jaśnie pan! *(wchodzi Podstoli z Hilarym)*

PODSTOLI: Gdzież oni są?

CHŁOPI: Niech będzie pochwalony!

KOMISARZ *(do chłopów groźnie):* No! *(chłopi chylą się w niskim ukłonie)*

PODSTOLI: Dobrze już, dobrze! *(do Komisarza)* Któryż to ten... Nastki?

KOMISARZ: Wyższy, proszę jaśnie wielmożnego pana. Ten.

PODSTOLI: Jak na imię?

PIOTR: Piotr.

PODSTOLI *(do Komisarza):* Jak on to dziwnie powiedział? Piotr. I już?

PIOTR *(poprawiając się):* Piotr Krzewina.

KOMISARZ *(syka):* Jeszcze głupi, proszę jaśnie pana! Ale nauczy się u mnie. *(do Piotra)* Trza mówić: Piotr, proszę jaśnie wielmożnego pana!

PODSTOLI: Starczy! Hilary, krzesło! *(Hilary idzie do pokoju po krzesło. Do Komisarza)* Mów, jak było. Od początku.

KOMISARZ: Wszystko poszło gładko, proszę jaśnie pana. Oni byli gotowi już zawczoraj, tylko na granicę nie wyszli, bo tameczne chłopy nie mogły pomóc...

PODSTOLI: Nie mogły, powiadasz? Proszę! Pan

Stecki dobrze pilnuje. *(po chwili, siadając)* Spytaj, dlaczego nie pomogli.

KOMISARZ: Słyszałeś?

PIOTR *(ponuro)*: Wiadomo, zbiegostwo.

KOMISARZ: No to co?

PIOTR *(wolno, z namysłem)*: Za pomoc zaraz kary, batogi...

KOMISARZ: No to co?

PIOTR: Nase daniny na nich, powinności...

KOMISARZ: Cóż stąd?

PIOTR: Roboty więcej, bo juz tak. Za nas muso odpracować.

KOMISARZ: Bajesz! Choćby nie pomagali, pan Stolnik musi karami obłożyć, bo zbiec nie przeszkodzili. Uważasz? A robić za was będą i tak. Sianokosy, żniwa. Robota nie może czekać! Więc nie dlatego. Gadaj prawdę!

PIOTR: Kiedyz ja nie wiem...

KOMISARZ *(groźnie)*: No!

PIOTR: Bali się, to wiem. Pewnikiem chcieli, ale nie mogli...

KOMISARZ: Chyba nie łże, proszę jaśnie wielmożnego pana!

PODSTOLI: Dalej!...

KOMISARZ: Sami, bez pomocy bali się ruszać, bo z dobytkiem i chudobą daleko by nie zaszli...

PODSTOLI: Cóż ta chudoba? Taka znaczna?

KOMISARZ: Prawdę mówiąc, to nie, ale zasobniejszych u pana Stolnika nie ma, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Proszę! Nie ma! Ale jaśnie pańska fantazja jest! Na koniu przez okna do pokojów skacze. No, tak... *(po chwili)* A zdrowiż przynajmniej? Silni?

KOMISARZ: Chłop robotny, krzepę w sobie ma. Ponoć podkowy w ręku łamie. Tylko zmarnowany... I ta jeszcze nie stara. *(do Piotra)* Ile jej roków?

PIOTR: Abo ja wiem? Matka. *(po chwili)* Ale robocie poradzi.

KRZEWINOWA *(żarliwie)*: Poradze, jaśnie panie. Dlacego bym nie miała poradzić? Boze mocny!

PODSTOLI *(przyglądając się starej)*: Nędzne to jakieś... Nogi obwiązane...

KOMISARZ *(przypochlebnie)*: Jaśnie pańskiego oka nic nie ujdzie... Alem pytał: nogę skaleczyła w drodze. Mówi, że zdrowa. W Sękocinie wszystkie chłopy zabiedzone.

KRZEWINOWA: Miejcie litość, wielmozny panie! Ciało mam zdrowe, nie cyganie! Jak na psie na mnie przyschnie!

KOMISARZ: Nie jazgocz! Co jaśnie pan każe z nimi zrobić?

PODSTOLI: Cóż! Powinność chrześcijańska — rzecz najważniejsza...

KOMISARZ: Tak jakby.

PODSTOLI: Skoro potrzebują pomocy... Tak mówiłeś?

KOMISARZ: Niby tak.

PODSTOLI: Nie godzi się, mopanie, odmówić...

KOMISARZ: Pewnie, że tak!

PODSTOLI: To niech już chyba... zostaną.

KOMISARZ: Wedle rozkazu!

KRZEWINOWA *(w ukłonach):* Jezu! Dziękujemy jasnemu panu! *(ciągnie za poły opornych synów)* Pietrek, Jasiek!

PODSTOLI *(do Komisarza):* Naszych nikt nie poznał?

KOMISARZ *(do Wojtka):* Nikt was nie widział?

WOJTEK: Co by miał widzieć? Nase konie ostały w Wólce. Noco my przyśli do tego Sękocina. Ledwie miesiąc za chmurki, podpalilim stóg na drugim brzegu wsi i w nogi. Ludzie tam zara polecieli, a my siedzimy juz u tych Krzewinów. No, nie? Ich chałupa przy samym lasku, to i wykocowalim...

PODSTOLI: Dalej!

WOJTEK: Bydło i dworskie konie tośmy popędzili, jak pan komisarz kazali, do ich kuma, do Wólki.

KOMISARZ: Jak ucichnie, po jednej sztuce się przepędzi, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Pogoni nie było?

WOJTEK: A nie, nie było. Potem my tych wzięli przed siebie i jazda dalej, bez las! Ale łune to jesce długo było widać. Okrutnie się paliło!

PODSTOLI *(do Komisarza):* Ten ich kum — człowiek pewny?

KOMISARZ: Najpewniejszy! I Wojtka nie zna. Kazałem mówić, że przyjechali spod Lublina. *(ciszej do Podstolego)* Ja myślę, że pogoń w tę stronę nie pójdzie.

PODSTOLI *(wstając):* I ja na to liczę! Gwałt i harmider — najgorsze z dopustów Bożych.

KOMISARZ: A tym zaraz chałupę wyznaczę i... do roboty.

PODSTOLI: Wolnego, wolnego! Zdrożeni! Daj wytchnąć. *(podchodząc do Komisarza, przez zęby)* Zgłupiałeś? Zanim się nie dowiesz, co pan Stecki zamyśla i co z pogonią — nie ma ich tu.

KOMISARZ *(zawstydzony):* Że też mi to do głowy nie przyszło...

PODSTOLI: Zamkniesz ich na stryszku nad oficyną. Nastka niech jedzenie nosi. I nikogo więcej do nich nie puszczać!

KOMISARZ: Słucham! Jaśnie wielmożnego pana za nogi obłapić! Udało się wam! Z piekła do raju.

KRZEWINOWA: Panie Boze zapłać!

PODSTOLI: Dobrze już, dobrze! *(do Komisarza)* Zaraz ich stąd wypraw i przychodź do mnie, do kancelarii. To już chyba wszystko. Bądźcie zdrowi! *(wychodzi, za nim Hilary zabierając krzesło)*

KOMISARZ: Wy! Zbierać się, łachy w garść i ani mru-mru! Żeby waszego głosu nikt nie słyszał! A jak który łeb w oknie stryszka zobaczę, wydam panu Stolnikowi do rąk! Sam wydam! Nie było was tu nigdy i nie ma, choćby szukali. Zrozumiano?

PIOTR *(ponuro):* Zrozumielim... prose wielmoznego pana.

KUCHARZ: Dopraszam się... Długo mi tu będą w kuchni sterczeć?

KOMISARZ: Już idą! Powiedz Nastce, żeby prowadziła przez sień i pokoje.

KUCHARZ *(półgłosem)*: Tam ich jeszcze nie było!

KOMISARZ: Nikt twego zdania nie ciekaw. Pilnuj swoich garnków! *(wychodzi)*

KUCHARZ: Ale! Pilnuj garnków!

NASTKA *(otwiera drzwi i staje jak wryta)*: O Jezu! Ty?

PIOTR: Ano, ja...

NASTKA: Pietrek! Tyżeś to? Naprawdę?

PIOTR: Nastka!

NASTKA: Tom się doczekała!

PIOTR: Aha!

NASTKA: A już myślałam — nie wykoczują. Wiesz?

PIOTR: Udało się. I z dobytkiem...

NASTKA: Pietrek, słuchaj, już mi bez ciebie nie być! Ostaniesz! Musisz ostać!

PIOTR: Chyba. Jakze inacej?

NASTKA: Ale dzień!

PIOTR *(obejmując ją gwałtownie)*: Nastka!

KUCHARZ: Dosyć! Zbierać łachy i fora ze dwora. *(do Nastki)* Prowadź na stryszek, do oficyny. Tamtędy! *(wskazuje głową drzwi do sieni)*

NASTKA: Na stryszek?

KUCHARZ: Przecie nie głuchaś. Jaśnie pan kazał.

NASTKA: Sam jaśnie pan? Już idę. *(do Krzewi-*

nowej) Moiście kochani! Aleście pomęczeni! Szmaty we krwi... Zaprowadzę was i wnet wody przyniosę. Obmyje się.

KUCHARZ: Ale! Ty się będziesz z nimi cackać, a ja mam z obiadem czekać? Zamknij ich na górze i zaraz schodź. Klucz mnie do rąk oddasz. A nie próbuj marudzić!

NASTKA *(otwierając drzwi):* Chodźcie, tylko cicho. Dajcie, matka, ten tobół.

KUCHARZ: I duchem wracaj! Z kluczem. Słyszysz?

NASTKA *(wychodząc):* Słyszę! *(znikają za drzwiami)*

KUCHARZ: Zaraza, nie dzień! Żeby go pokręciło!

Kurtyna

AKT III

Pokój bawialny. Drzwi na wprost do sieni, na lewo do pokoju Cześnikowej, na prawo na taras i do ogrodu. Późne popołudnie. Anusia marzy nad książką, Cześnikowa przed lustrem bawi się zwojami koronek, Nastka stoi w drzwiach w sukni Cześnikowej.

CZEŚNIKOWA: Cóż to, marzysz? Doradź lepiej jakie koronki: białe, czy kremowe?

ANUSIA: Koronki?

CZEŚNIKOWA: Przy nowej robie. *(do Nastki)* Na co czekasz? Wejdź i stań tam. *(strojąc ją w koronki)* Prześlicznie, prawda? A może z kremowymi byłoby strojniej?

ANUSIA *(nie patrząc, w zamyśleniu)*: I tak ładnie...

CZEŚNIKOWA: Mais non! To nie do zniesienia! Nigdy poradzić się, zastanowić... Kiedy o coś pytam, zawsze jesteś zamyślona albo słaba.

ANUSIA: Tantine mdleje częściej ode mnie.

CZEŚNIKOWA: Ale zawsze w porę!

ANUSIA: To prawda! Cóż, męczą mnie, widać, te ciągłe promenady... A tak bym chciała mieć dużo sił! Żeby ojciec był ze mnie rad...

CZEŚNIKOWA: Ton père! Jemu niesposób dogodzić!

ANUSIA: Proszę, proszę tak nie mówić! To mój ojciec! Najlepszy, najszlachetniejszy z ludzi!

CZEŚNIKOWA: Istny tyran!

ANUSIA: Gdyby był inny, nic by nie zdziałał!

CZEŚNIKOWA: Zawsze w obronie... Doprawdy, że ci zazdroszczę! Siedzisz na tym pustkowiu i nigdy słowa buntu! Marzysz, i to ci wystarcza. A tymczasem ja czuję się jak ptak w klatce! Najpierw stary mąż, potem taka wieś... Mon Dieu! Obijam się o pręty, kaleczę, duszę...

ANUSIA: Kiedyż tu jest czym oddychać!

CZEŚNIKOWA: Ale nie ma tych frissonów, które pozwalają rozkoszować się życiem i — en même temps — żyć rozkoszą. Ach, Varsovie! Tysiące emocji, reuniony, szarmanccy kawalerowie... A tu? Same niedźwiedzie w kontuszach! Jedyny epuzer w okolicy — pokłócony z panem bratem! Poznać go wcale nie można. A podobno warto... Ognisty jak smok!

ANUSIA: Pan Stolnik pasjonat, awanturnik. Pić lubi.

CZEŚNIKOWA: Cóż to? On jeden?

ANUSIA: I zresztą nie dla cioci. Żenić się nie chce.

CZEŚNIKOWA: A któryż chce? To my chcemy. Oni muszą!

ANUSIA: Podobno niestały...

CZEŚNIKOWA: Och! Niechby spróbował! Mnie się nie zdradza. Jamais!

ANUSIA: To prawda! Tantine tylko spojrzy — i każdy głowę traci! Gdybym to ja umiała tak czarować...

CZEŚNIKOWA: Domyślam się... Pan Michał Brzostowski. Mon Dieu! Anim myślała, że jedna z nim rozmowa tak w główce przewróciła! Pauvre petite! Pan Brzostowski hrabicz, magnat, po stryju wielkie włości odziedziczy... I ma posłować na sejm. On i ty? Mais non! Ot, zabawił w sąsiedztwie i odjechał. A Starościc przy tobie, w oczy patrzy...

ANUSIA: Dawniej i mnie wydawał się miły...

CZEŚNIKOWA: Bo nie było rojeń o gwiazdce z nieba!

ANUSIA: Nie dlatego! Bo był inny.

CZEŚNIKOWA: Ach tak? *(do Nastki)* Możesz już odejść. Przyszyjesz te koronki lekko, zupełnie lekko. *(do Anusi)* A cóż teraz?

ANUSIA: Tantine sama widzi: wrócił z Warszawy chmurny, ponury... Jakby nie mógł sobie znaleźć miejsca na świecie. Czego chce — nie wie, ale wszystko mu nie w smak! Przygania złym panom, że źli, a dobrym, że dobrzy. Nawet ojca nie pochwala...

CZEŚNIKOWA: Otóż to! Ojca!

ANUSIA: Pan Brzostowski zgoła inaczej... Gdybyż Starościc... Ale słuchać wciąż jego szyderstw?... Nie, nie mogę! Nie chcę!

CZEŚNIKOWA: Uważaj, żeby go kto nie zaczął w smutku pocieszać!

ANUSIA: Jeśli się da pocieszyć, widocznie nie mnie sądzony... Ten mój miałby oczy tylko dla mnie.

CZEŚNIKOWA: Czasem oczy wbrew woli mają dystrakcję...

ANUSIA *(dostrzegając Starościca):* Tantine!

STAROŚCIC *(w drzwiach tarasu):* Myślałem, że całe towarzystwo w ogrodzie. Nie inkomoduję?

CZEŚNIKOWA: Bynajmniej. Właśnie mówiłyśmy o panu.

STAROŚCIC: Czy dobrze?

CZEŚNIKOWA: Mais non! Jak najgorzej.

STAROŚCIC: Czymże się naraziłem pani Cześnikowej?

CZEŚNIKOWA: Nie bawisz nas, mości Starościcu! Anusia wciąż zamyślona, smutna, a ja nudzę się. Mortellement!

STAROŚCIC: Nie chciałem być natrętny. Suponowałem, że jakoweś domowe zajęcia absorbują waćpanią...

CZEŚNIKOWA: Mnie? Domowe zajęcia? Przyjrzyj mi się, kawalerze...

STAROŚCIC: Oczu nie spuszczam.

CZEŚNIKOWA *(zalotnie):* Dokładniej...

STAROŚCIC: Czy tak?

CZEŚNIKOWA: I cóż? Czy wyglądam na kogoś, kto rozdaje kłaki prządkom, wyprawia twarogi na targ i klepie godzinki z brudną czeladzią?

STAROŚCIC: Dalibóg, nie!

CZEŚNIKOWA: Eh bien, o jakież zajęcia posądzasz mnie waszmość?

STAROŚCIC: Doprawdy, jestem w kłopocie...

ANUSIA: Tantine!

CZEŚNIKOWA: O, Annette o wstawiennictwo prosi. Więc na ten raz wybaczam... Ale na przyszłość żadnych ekskuz nie przyjmę. Masz nas bawić, mości Starościcu!

STAROŚCIC: Do usług pani Cześnikowej dobrodziejki.

CZEŚNIKOWA: Dobrodziejki! C'est terrible! Nie znoszę tych okropnych polskich słów... Vraiment, muszę nauczyć pana Starościca konwersować z damami!

STAROŚCIC: Składam swoją submisję pani Cześnikowej.

CZEŚNIKOWA: Eh bien, pour commencer: o zmroku zwykłam chodzić do mojej kabanki. Tam lipy tak pachną... Możesz mi waszmość jeszcze dziś towarzyszyć...

STAROŚCIC *(do Anusi):* Pójdziemy?

CZEŚNIKOWA: Annette męczą takie promenady. A więc — za pół godziny!

STAROŚCIC: Jeśli tylko...

CZEŚNIKOWA: Damie nie stawia się żadnych warunków! A bientôt, kawalerze! *(wychodzi do swego pokoju)*

ANUSIA: Dostąpiłeś waszmość nie lada awansu...

STAROŚCIC: Zgoła niezasłużenie...

ANUSIA: Nie ma awansu bez zasług!

STAROŚCIC: Mościa Podstolanko! Czy godzi się tak drwić z oddanego sługi?

ANUSIA: Sekunduję tylko waszmości. Masz teraz stale drwinę na ustach.

STAROŚCIC: Czy to źle?

ANUSIA: Wesołków jest tutaj pod dostatkiem. Myślałam, że waszmość potrafisz mówić rzeczy bardziej zajmujące.

STAROŚCIC: Czymże mógłbym zabawić?

ANUSIA: Choćby tym, coś widział w Warszawie. Takam ciekawa...

STAROŚCIC: Czego?

ANUSIA: Ludzi, świata... Obiecywałam sobie tyle po waszmościnej relacji! Wielu rzeczy nie rozumiem... Mam mnóstwo pytań!

STAROŚCIC: Słucham! Do usług panny Podstolanki.

ANUSIA: Tedy najpierw: czemuś waćpan rozżalony, smutny? W twoich listach było tyle zapału! Miałeś zamiar, wróciwszy, coś zmieniać, reformować... A teraz... Nie pojmuję... Czemuś od tych zamierzeń odstąpił? Z drogi zawrócił?

STAROŚCIC: Sprostować muszę: żadnej drogi nie było! Zawróciłem, jak dobry furman — z miejsca!

ANUSIA: Jak to? Nie rozumiem.

STAROŚCIC: Nie wszystko, widać, panna Podstolanka wiesz...

ANUSIA: Więc czemu? Czemu?

STAROŚCIC: Tedy zważ waćpanna: trafia się między szlachtą ktoś, kto wraca z Warszawy z głową rozpaloną, gotów uszczęśliwić wszystkich wokół siebie, znieść poddaństwo, zezwolić ludziom żyć gdzie chcą, jak chcą. Nie dla dogodzenia jaśnie pańskiej fantazji! Z przekonania, z wewnętrznego musu! Puszcza tedy

poddanych na wolę. I zważ tylko: tableau! Chłopi nie chcą od niego iść!

ANUSIA: Ależ...

STAROŚCIC: Rozumiesz? Nie chcą! Pejzanie wolą być przykuci do ziemi!

ANUSIA: To nieprawda!

STAROŚCIC: Bogdajbym kłamał...

ANUSIA: Nie chcieli iść? Czemu?

STAROŚCIC: Nie mieli dokąd. Wokół pańszczyzna, bezpańskiej ziemi nie ma... a każdy nowy pan znów pan i może gorszy. *(po pauzie)* Kilku golców poszło ode mnie do rzemiosła, do manufaktur, ale reszta, imaginuj waćpanna, na kolana i w płacz: „Zlituj się! Nie karz wolnością! Gdzie będzie lepiej?" A dobry pan w śmiech! I choć to pannie Podstolance nie w smak, śmieje się po dziś dzień! Ze świata, z Rzeczpospolitej i z samego siebie!

ANUSIA: Nie, nie tak!

STAROŚCIC: Właśnie, że tak! Kto rzecz doprowadził ad absurdum, ten może z niej tylko drwić... I pomyśleć, żem pędził z Warszawy jak na skrzydłach! Żem chciał wcielić w czyn wszystkie zasłyszane tam słowa: „Postęp! Wolność!" *(po chwili)* Z punktu dostałem w łeb obuchem!

ANUSIA: Któż temu winien?

STAROŚCIC: Kto? Kiedym powrócił, myślałem, że czegoś wielkiego dokonam, że będę dla innych przykładem... Śmieszne rojenia! Tu jeszcze noc, głęboka, ciemna noc...

ANUSIA: Przecież ojciec dobrodziej reformuje...

STAROŚCIC: Reformuje? Pan Podstoli chce ukołysać gmin do spokojnego snu w poddaństwie! Dobry pan — weseli poddani. A widziałaś kiedy waćpanna szczęśliwego niewolnika? Tak? Tedy nie omieszkaj rzucić mu w twarz swojej wzgardy!

ANUSIA: Czyż nie można próbować inaczej?

STAROŚCIC: Nie wiem! Właśnie tego nie wiem. Nie widzę przed sobą jasno...

ANUSIA: Pan Brzostowski... podobno... zamienił u siebie pańszczyznę na czynsze.

STAROŚCIC: Pan Brzostowski! To wielki pan! Stać go na to, żeby część dóbr wydzierżawić, a część oczynszować. Nikt mu nie broni takiego experimentum! Ale ja mam tylko jedną wioskę, a wokół ciemna szlachta. Nie pozwoli pospólstwa czynszami bałamucić. Zadziobie! Wreszcie...

ANUSIA: Cóż jeszcze?

STAROŚCIC: Nie było kiedy o czynszach myśleć. Ledwom chłopów puścił na wolę, jużem folwark stracił.

ANUSIA: Jak to?

STAROŚCIC: Po prostu: ojciec darowiznę... cofnął.

ANUSIA: Boże Święty! Czemu?

STAROŚCIC: Takim jak ja nikt nie ufa. A waćpanna jak na mnie patrzysz? Krzywo!

ANUSIA: Ja... nie wiedziałam... Waszmość dlatego smutny?

STAROŚCIC: Skoro waćpanna pytasz, to na ostatek, zanim pójdę terminować do pani Cześnikowej, powiem: nie tylko dlatego! Wzięłaś mi serce w niewolę. Myślałem zawsze: jeśli zwątpię, jeśli sił do walki za-

braknie, zrozumiesz, wesprzesz... I przyjechałem się akomodować... Ale nie bój się waćpanna! Już jej nie będę swoimi drwinami dokuczał! Jużem wszystko zrozumiał! Odkąd tu jestem, słowaś mi dobrego nie rzekła. Kto inny ciągle na ustach...

ANUSIA: Ja, doprawdy, myślałam zgoła inaczej...

STAROŚCIC: Wiem! Wymówkę jakowąś zawsze znajdziesz. Tylko że już szukać nie warto. Mówiła mi pani Cześnikowa...

ANUSIA: Pan Starościc jej chyba nie wierzysz?

STAROŚCIC: Czemu? Gdzież mi się mierzyć z panem Brzostowskim? Ot, zwykły ze mnie szlachcic, który prawdy szuka i jeszcze błądzi, a tacy, widać, u waćpanny nie w cenie. Tedy odpowiedziawszy już chyba na wszystkie pytania, do stóp się ścielę pannie Podstolance...

ANUSIA: Na miły Bóg! Panie Starościcu! Waćpan nie możesz tak odejść! Musisz mnie wysłuchać! Ja doprawdy...

GŁOS HILAREGO: Zaraz! Nie pali się! *(wpada Bicz, za nim Hilary. Hilary stara się zatrzymać natręta)*

ANUSIA: Czego tu wasze?

BICZ: Z ważną sprawą. Do jaśnie pana.

ANUSIA: To nie tu. Do kancelarii!

BICZ: Sprawa bardzo pilna, proszę jaśnie panienki.

ANUSIA: Trudno! Musi poczekać.

BICZ *(ciszej, do Anusi)*: Kiedyż tu chodzi o tych chłopów. Z Sękocina...

ANUSIA: Chłopów? Cóż się stało?

BICZ *(cicho):* Proszę panny Podstolanki — źle. Trzeba powiedzieć jaśnie panu, co się święci...

ANUSIA: Teraz?

BICZ: Zaraz, bez zwłoki, bo może być nieszczęście.

ANUSIA: A kiedyż... Zresztą... Za chwilę. *(otwiera drzwi na taras, na którym od dłuższego czasu siedzą Podstoli z żoną)* Bicz przyszedł...

GŁOS PODSTOLEGO: Niech czeka!

ANUSIA: Sprawa bardzo pilna.

PODSTOLI *(wchodząc):* Nigdy spokoju! *(do Hilarego)* Cóż to, Hilary? Sieni już u nas nie ma?

HILARY *(ponuro):* Mówiłem, żeby tutaj nie lazł...

BICZ: Proszę jaśnie wielmożnego pana, to moja wina! Ale nie ma chwili do stracenia. Dwa słowa!

PODSTOLI *(do córki):* Proś pana Starościca do ogrodu. *(Anusia ze Starościcem wychodzą na taras)* No?

BICZ *(cicho):* Pan Stolnik już wszystko wie. Z pogonią idzie.

PODSTOLI: Oszalałeś? Stolnik Stecki? O czymże on ma wiedzieć?

BICZ: O tych chłopach. O Krzewinach...

PODSTOLI: Jak? A ty skąd o nich...

BICZ *(przerywając):* Na miły Bóg! Niech jaśnie pan mi zaufa! Każda chwila droga! Przyszedłem ostrzec... Pogoń zaraz tu będzie.

PODSTOLI: Łżesz!

BICZ: Jakem Bicz!

PODSTOLI: Może pogoń przejdzie bokiem?

BICZ: Gdzie tam! Pan Stecki posłał już po woźnego do Piotrkowa. Gadałem z umyślnym. Mają przyaresztować zbiegów. Tutaj!

PODSTOLI: Co? U mnie? W Leśnowoli? Toż to... infamia! Oszalałeś chyba! Do tego nie można dopuścić!

BICZ: Prawo za nim...

PODSTOLI: Prawo? Ach, tak? No, to jeszcze zobaczymy, kto będzie górą! Hilary! Po Komisarza! Ale już! *(Hilary wychodzi. Do Bicza)* Ty zaczekaj. Wściec się można! Woźny sądowy u mnie! U mnie! Którego życie bez skazy...

BICZ: Chłopów trzeba ukryć. I to zaraz!

PODSTOLI: Gdzież ten Józikowski? To jego koncept! Przepędzę szelmę na cztery wiatry!

PODSTOLINA *(w drzwiach tarasu)*: Co się stało?

PODSTOLI: Nie jejmości rzecz! Chcę być sam!

PODSTOLINA: Może jednak...

PODSTOLI: Nie ścierpię kontradykcji! Proszę do ogrodu! *(do wchodzącego z Hilarym Komisarza)* A, jesteś! Rychło w czas! Już wiesz?

KOMISARZ: Mówił mi Hilary...

PODSTOLI: I co? Słyszałeś? To nie przelewki. Oskarżenie o gwałt, o porwanie! Mnie! Mnie! I w dodatku kto? Ten awanturnik, warchoł! Można rozum stracić!

KOMISARZ: Kto mógł przewidzieć, że...

PODSTOLI *(przerywając)*: Ty! Nie trzeba było chamów ruszać!

KOMISARZ: Jaśnie pan sam zezwolił...

PODSTOLI: I ty śmiesz? Mówiłem, że nie chcę wiedzieć o niczym!

BICZ: Jaśnie wielmożny panie! Czasu szkoda...

KOMISARZ: A ty tu skąd? Kto ci powiedział?

BICZ: Co tam ja... Pogoń ważniejsza! Powinna już być przed gankiem!

PODSTOLI: Przed moim gankiem!

KOMISARZ: Diabli nadali!

PODSTOLI: Doczekałem się! *(do Komisarza)* Jeszcześ tu? Prędzej! Żeby mi śladu po tych chłopach nie było. Do lasu z nimi!

BICZ: W lesie będą szukać...

KOMISARZ: Może za bagna, do Czarnego Zagaju? Tam ich nie znajdą.

PODSTOLI: Więc do Zagaju! Na co czekasz? Ruszaj! Potem pogadamy.

KOMISARZ: Słucham jaśnie pana! *(otwiera drzwi do sieni i widzi Stolnika na czele zbrojnych. Komisarz cofa się w popłochu)* Jezus Maria!

STOLNIK *(wchodzi z Ekonomem. Przez otwarte drzwi widać pachołków)*: Cóż to? Nikogo przed domem?

PODSTOLI: Nie czekałem gości. Wszelako witam pana Stolnika w moich progach! Hilary, kielich powitalny!

STOLNIK: Nie czas na witania! Zjechałem do pana Podstolego dla nadzieje uczynienia sprawiedliwości.

PODSTOLI: Nie rozumiem! Co to? Prawne formuły? Proszę jaśniej.

STOLNIK: Tandem — całkiem jasno: oskarżam waszmość pana o wykoczowanie mi ludzi z folwarku!

PODSTOLI: Jak?

STOLNIK: I o gwałt z podpaleniem.

PODSTOLI: Licz się waszmość ze słowami, bo...

STOLNIK *(następując):* Bo co? Śladem idę! Z pogonią. Wyprzeć się niesposób!

PODSTOLI: Dziękuj pan Stolnik Bogu, żeś pod moim dachem.

STOLNIK: Nie ja jeden! Są tu i moi chłopi.

PODSTOLI: Cofnij to waszmość!

STOLNIK: Jakem Stecki, nie cofnę!

PODSTOLI: Drogo mi za tę obelgę zapłacisz...

STOLNIK: Pierwej waszmość za gwałt odpowiesz przed forum publicum.

PODSTOLI: Wolnego! Jesteśmy na mojej ziemi i ja tu sądzę! A jeszcześ mi, panie Stolniku, przed forum privatum sprawy nie wytoczył!

KOMISARZ: Mogę zaświadczyć, że tak.

STOLNIK *(mierząc go wzrokiem):* Wasze? Zaświadczyć?

PODSTOLI: To chudopachołek, ale szlachcic. *(do Bicza)* Wyjdź i zamknij drzwi. Więc? Słucham skargi. *(ludzie Stolnika z pomrukiem niezadowolenia cofają się do sieni)*

STOLNIK: Nemo iudex in causa sua. Nie będę się odwoływał przed sąd tego, kto prawo gwałci.

PODSTOLI: Tęższi od waszmości juryści proceduram układali. Nie ma sprawy przed forum publicum, jeśli jej nie było przed forum privatum. Jeszcze nie wydałem wyroku, który mógłbyś w sądzie zaskarżyć!

STOLNIK: Tedy formaliter! Rekwizycii dokonywam i wzywam waszmość pana primo: do ukarania chłopów za zbiegostwo i secundo: do zwrotu potajemnie wykoczowanych z całym ich i moim dobytkiem.

PODSTOLI: Odpowiem waszmości, choć nie muszę: o żadnym wykoczowaniu nie wiem. To proceder nie dla takich jak ja!

EKONOM: A o zbiegach jaśnie pan coś wie?

PODSTOLI: O zbiegach od waszmość panów słyszę, a skoro słyszę, widocznie naprawdę zbiegli. Musiało im być u was nielekko.

STOLNIK: Nic waszmości do tego! Ważne, że byli tacy, którzy im zbiec pomogli...

PODSTOLI: To najeżdżaj ich sobie waszmość! Czemuś u mnie?

STOLNIK: Bo zbiegowie są tu! Jakem Stecki!

PODSTOLI: Nic o tym nie wiem.

STOLNIK: Ale ja wiem! I mam prawo żądać zwrotu tego, co moje. *(po chwili)* Miałem minąć Leśnowolę przez wzgląd na waćpana dobre imię, ale byli tacy, którzy naprowadzili na ślad...

PODSTOLI: To może wskażą i kryjówkę zbiegów?

STOLNIK: Kto wie? Może wskażą...

PODSTOLI: Tęgich łgarzy podesłał diabeł w drodze waszmości!

STOLNIK: Nie tęższych od tych, których na miejscu zastałem.

PODSTOLI: Co to ma znaczyć?

STOLNIK: To, że wykręty na nic! *(do Ekonoma)* Zaświadczysz, że mi przed forum privatum żądanej sprawiedliwości nie udzielono. Tandem zaskarżam wyrok waszmości i wnoszę sprawę przed forum publicum!

PODSTOLI: Bez żadnych dowodów?

STOLNIK: Nie ma obawy! Dowody się znajdą. I to żywe!

PODSTOLI: Proszę! Jakież to?

STOLNIK: Moi chłopi aresztowani tu, w tych dobrach.

PODSTOLI: Waszmość chcesz dokonać aresztu? Sam? Jakim prawem?

STOLNIK: Lepszym, niż waćpan sądzisz! Przez osobę urzędową.

PODSTOLI: Gdzież ta osoba? Bo już dość mam waszmościnej samowoli!

STOLNIK: Pchnąłem umyślnego do Piotrkowa. Woźny sądowy zaraz tu będzie.

PODSTOLI: I co? Dokona aresztu zaocznie? Bo chłopów jakoś tu nie widzę. Czy też może pan Stolnik zamierzasz z woźnym gonić wiatr po polu?

STOLNIK: To się jeszcze okaże! Woźnego tylko patrzeć. Zaczekam!

PODSTOLI: Można wiedzieć, gdzie?

STOLNIK: Tutaj.

PODSTOLI: O! Za pozwoleniem! Nie bez mojej zgody!

STOLNIK: Pan Podstoli nie wywiązałeś się należycie z funkcji sędziowskich. O jego pozwolenie czy zgodę nie stoję.

PODSTOLI: Coś waszmość powiedział?

STOLNIK: Że tu zostaję! I że przeszukam de iure dobra waszmości bez utrudnień z jego strony!

PODSTOLI: Veto zakładam! Waszmość wdarłeś się tu bezprawnie i gwałtem przebywasz. Ale są jeszcze prawa w Rzeczpospolitej! I chwalić Boga, jest szlachta, która ich będzie bronić! Proszę pana Stolnika o opuszczenie tych progów!

STOLNIK: Jak?

PODSTOLI: I o powrót legaliter z woźnym sądowym. W jego przytomności wysłucham dalszych oracyj. Nie inaczej!

STOLNIK: A tymczasem chłopi będą już daleko! Dworujesz ze mnie waszmość. Zostaję!

PODSTOLI: Wbrew mojej woli? Cóż to? Najście domu? Zajazd?

STOLNIK: A choćby! I mnie wczoraj rabunek spotkał. Z podpaleniem!

PODSTOLI: Mnie nic do tego!

STOLNIK: Albo i wiele! Waszmość coś nadto niespokojny! Tam do diabła. Gdybym ja miał czyste sumienie, nie broniłbym szukać w moim dworze. *(w tej chwili Cześnikowa, od dłuższego czasu podsłuchująca w drzwiach swego pokoju, chcąc zwrócić na siebie*

uwagę Steckiego, którego chce poznać, zamyka dość głośno drzwi. Stolnik spogląda w tę stronę, zrywa się i biegnie ku drzwiom) Aha! Tuś mi, bratku!

PODSTOLI: Stać! Nie pozwalam! Hej tam! Trzymać drzwi! Puść, waćpan, tę klamkę!

STOLNIK: Ani myślę! Za tymi drzwiami ktoś jest!

PODSTOLI: Nie będę się z tego tłumaczył! Puść, mówię!

STOLNIK: Prędzej trupem padnę! Mocnyś, gałganie, ale i ja nie ułomek.

PODSTOLI: To rozbój! Gwałt! Bezprawie!

STOLNIK: To crimen! Zbiegowie opór stawiają, a waszmość ich do tego zachęcasz!

PODSTOLI: Bo taka moja wola! Ja tu rządzę! Nie będziesz rozkazywał pod moim dachem!

STOLNIK: Rozkazuję moim poddanym, nie waszmościnym.

PODSTOLI: Odstąp waćpan, bo użyję przemocy!

STOLNIK: Ani myślę! Otwieraj, do wszystkich diabłów! *(przez cały czas Stolnik próbuje otworzyć drzwi, Cześnikowa nie puszcza)*

PODSTOLI: Ani mi się waż! Trzymaj. I to mocno!

STOLNIK: Kobuz, do mnie!

PODSTOLI: Józikowski! Bierz się do tego zbira!

KOMISARZ *(do Ekonoma):* Za pozwoleniem! Ani kroku dalej!

EKONOM: Odsuń się, pókim grzeczny!

PODSTOLI: Dość tego. Stawaj waćpan uczciwie, po szlachecku!

STOLNIK: Nie wpierw, aż drzwi otworzę!

PODSTOLI: Co, bić się nie chcesz?

STOLNIK: Ja? To się za chwilę okaże!

PODSTOLI: Nie będę czekał! Zaraz! Bez zwłoki!

STOLNIK: Muszą puścić, chcą czy nie chcą! No! *(z pasją i triumfem otwiera drzwi i wpada na Cześnikową)* A cóż to znowu?

CZEŚNIKOWA *(z dobrze odegranym zdumieniem i oburzeniem):* Co to? Porwanie? Gwałt?

STOLNIK: Tam chyba był jeszcze ktoś... *(wpada do pokoju Cześnikowej)*

CZEŚNIKOWA *(do brata):* Kto to? *(do Ekonoma)* Czego waszmościowie tutaj chcą? Toż to napaść! Raptus puellae!

STOLNIK: Nikogo! Któż klamkę trzymał?

CZEŚNIKOWA: C'est moi!

STOLNIK: Nie rozumiem! Jak? Gadaj waćpani po ludzku!

CZEŚNIKOWA: A więc... ja sama.

STOLNIK: Oszaleć można! Jak to sama? To po coś broniła wstępu do pustej izby?

CZEŚNIKOWA: Pustej? A ja? Ja się nie liczę? Do mojej sypialni byle komu wstęp wolny?

STOLNIK: Trzeba było od razu mówić...

CZEŚNIKOWA *(przerywając):* Cóż to? Pouczenia? Rady? Wpadasz waść jak Tatarzyn, wyłamujesz drzwi, nie ubraną niewiastę chcesz oglądać...

STOLNIK *(przerywając):* Dalibóg, nie chciałem!

CZEŚNIKOWA: ... i jeszcze jakieś nauki? Ja ze strachu mogłam trupem paść, zabić się z obawy przed zhańbieniem... Mogłam w obronie czci niewieściej...

STOLNIK: Tam do licha! Ależ ja...

CZEŚNIKOWA *(przerywając)*: Tu nie ma żadnych ale! Ja mam świadków! Waszmość napastowałeś słabą niewiastę!

STOLNIK: Ładnie słabą! Od szarpania tej klamki jeszcze mnie ręce bolą!

CZEŚNIKOWA: A mnie? Jestem jak nieżywa... Serce bije... Tchu brak... Wszystko tańcuje przed oczami... Tak mi słabo, że... gdzieś lecę... Mon frère! Niedobrze mi! Ooo! *(mdleje, padając na pierś oszołomionego Stolnika)*

KOMISARZ: Jezus Maria! Pani Cześnikowa zemdlała!

PODSTOLI: Cucić trzeba! Oczy zamknięte... *(do Stolnika)* Waćpan odpowiesz mi za to! Nastawałeś na cześć i życie mojej siostry!

STOLNIK: Ja? A weźże ją sobie waszmość!

KOMISARZ: Ostrożnie! Przez ręce leci.

STOLNIK: Nic jej nie będzie! Mocna! Prawie mnie zmogła.

PODSTOLI: Panie Stolniku! Wypraszam sobie! Józikowski! Woda i sole trzeźwiące! Hilary, wino! *(Komisarz i Hilary wychodzą pośpiesznie)*

STOLNIK *(wciąż podtrzymując Cześnikową)*: Nieszczęście z tymi damami! Co druga, to chora. A jak kwęka — jaki z niej pożytek? Baba musi być jak rzepa!

PODSTOLI: Trzeba ręce rozetrzeć...

STOLNIK: Najlepiej po karku trzepnąć! Jak mi się pies kością dławi, ja zawsze — ot tak! *(uderza lekko po karczku)* I rozcieram. *(z rodzącym się zainteresowaniem)* I rozcieram...

PODSTOLI: Uważaj waszmość! Nie tak mocno.

STOLNIK: Kiedyż to stal! Proszę, ani się ugnie! Stal i atłas...

EKONOM: Najlepiej pod szyją rozpiąć...

STOLNIK *(żywo)*: Pod szyją? A owszem, można... *(pochyla się nad Cześnikową, nie wypuszczając jej z objęć)* Ale gładka! Jeszczem takich rzęs nie oglądał... Ani takich ust... Dalibóg, rarytas!

PODSTOLI: Zaraz. Pozwól, waszmość! Trzeba wygodniej ułożyć.

STOLNIK *(pomagając przenieść Cześnikową na kanapkę)*: Proszę! Kto by to powiedział? Silna jak tur, a lekka jak piórko. Co za niewiasta!

PODSTOLI: Podsuń waszmość poduszki... *(w tym czasie Ekonom rozgląda się, podchodzi do drzwi ogrodowych, coś węszy)*

KOMISARZ *(wpadając)*: Woda i sole trzeźwiące!

PODSTOLI: Dawaj! Skronie trzeba wodą zwilżyć... *(podsuwa sole)* Licho nadało! Nie otwiera oczu... *(Ekonom wchodzi do pokoju Cześnikowej)*

KOMISARZ: Nic nie lepiej?

STOLNIK: Zdałoby się jeszcze raz trzepnąć!

CZEŚNIKOWA *(poruszając się niespokojnie)*: Mon Dieu! Duszę się... Duszę...

STOLNIK: I na to rada się znajdzie! *(chwyta poduszkę i wachluje nią Cześnikową)* Teraz dobrze?

CZEŚNIKOWA: Nie... *(wskazuje na karczek)* Tu... Rozetrzeć...

STOLNIK: Proszę! Na czyje wyszło? *(rozciera)* Tak lepiej?

CZEŚNIKOWA: Trochę lepiej... Ale niezupełnie...

KOMISARZ *(odciągając Podstolego)*: Jaśnie wielmożny panie, dwa słowa!

PODSTOLI: Czego chcesz?

KOMISARZ: Co robić z chłopami? Przecie będą szukać.

PODSTOLI: Prawda! Diabli nadali! Ślij Bicza po Wojtka! Zaraz! Niech ich wyprowadzi, zanim woźny tu zjedzie. A do sieni wytocz beczkę miodu. Niech piją. Żywo! Stolnikiem ja sam się zajmę.

KOMISARZ: *(patrząc na Ekonoma wychodzącego z pokoju Cześnikowej)*: Sękociński ekonom coś zanadto po kątach się rozgląda...

PODSTOLI: Twoja głowa w tym, żeby oślepł! *(bierze od Hilarego butelkę i nalewa wino do kieliszków. Ekonom zastępuje drogę Komisarzowi)*

EKONOM: Dokąd to, można wiedzieć?

KOMISARZ: Nic tu po nas! Trzeba wołać niewiasty do pomocy... *(wychodzą)*

PODSTOLI: Jest tu butelczyna tokaju. Przedni, stuletni. Dla chorej w sam raz...

STOLNIK: Wino nigdy nie zawadzi. Ale już chyba i po słabości. Oczy otwiera.

CZEŚNIKOWA: Pić...

STOLNIK: Proszę! Chora, a do wina skora! Dalibóg, smok nie niewiasta!

NASTKA *(wbiegając):* Jestem...

PODSTOLI: W samą porę! Usłuż jaśnie wielmożnej pani. No cóż, mopanie! Spór — sporem, a wino — winem! Szkoda by go było poniechać dla tych chamów. Pan Stolnik pozwoli?

STOLNIK: Ja tutaj nie w gościnie... Z rekwizycją.

PODSTOLI: Byłbyś z nią waszmość, gdyby było na kogo areszt kłaść. Ale nie ma! Fałszywy ślad...

STOLNIK: O! Za pozwoleniem...

PODSTOLI *(przerywając):* Fałszywy, mówię! Gdyby był prawdziwy, sam bym zbiegów do rąk wydał. Prawo, mopanie, znam!

STOLNIK: Pan Podstoli stawałeś coś za ostro...

PODSTOLI: A waszmość posądziłeś mnie o wykoczowanie...

CZEŚNIKOWA: Znów mi gorzej...

NASTKA: Jaśnie pani chciałaby do siebie. Tu niewygodnie.

PODSTOLI: Cóż, można przenieść. Wołaj pajuka!

STOLNIK: Po co? Sam zaniosę! Toż to piórko!

CZEŚNIKOWA *(siadając):* Nie, nie! Nie trzeba! Najwyżej na ramieniu się wesprę.

STOLNIK: Służę moim.

CZEŚNIKOWA: Przenigdy! Drżę jeszcze cała przed waszmością...

STOLNIK: Nie czyńże mi waćpani takiego despektu...

CZEŚNIKOWA: Trudno zapomnieć...

STOLNIK: Dalipan, anim myślał urazić! Ot, pomyłka! Suplikuję pokornie...

CZEŚNIKOWA: Ach tak? *(przyjmuje jego ramię)* Więc niech już będzie...

PODSTOLI: Uważaj, aśćka!

STOLNIK: Wesprzyj się waćpani mocniej. Czujesz oparcie?

CZEŚNIKOWA *(omdlewając):* O, czuję!

STOLNIK: No, to pomalutku, krok za krokiem...

PODSTOLI: Może podeprzeć z drugiej strony?

CZEŚNIKOWA: Nie trzeba! *(do Stolnika)* Pewnie bardzo niewygodnie waszmości...

STOLNIK *(rycersko):* Mnie? Bogdaj tak niewygodnie było aż do samej śmierci... *(znikają za drzwiami pokoju Cześnikowej. Hilary i Nastka patrzą przez chwilę za nimi, wreszcie Hilary drepcze w stronę sieni. Nastka poprawia poduszki, ustawia krzesełka. W tej chwil A n u s i a staje w drzwiach do ogrodu)*

ANUSIA: Czego chciał Bicz?

NASTKA: Proszę jaśnie panienki, nieszczęście! Pan Stolnik z Sękocina zbrojnie zjechał. W pościgu za Pietrkiem... Boję się. Wszystko z rąk leci...

ANUSIA: Czemu? Jaśnie pan nie da nikogo ukrzywdzić.

NASTKA: Ale mogą znaleźć...

ANUSIA: Przecież nie pozwoli stąd zabrać.

NASTKA: Niby tak, ale jakoś straszno...

ANUSIA: Nie bój się! Już tam jaśnie pan coś obmyśli... *(w tej chwili Podstoli wychodzi z pokoju Cześnikowej, Nastka wymyka się)*

PODSTOLI *(zamykając za sobą drzwi)*: A, jesteś! Powiedz pani matce, że wieczerzę trzeba szykować. Gościa mamy!

ANUSIA: Gościa?

PODSTOLI *(ciszej)*: Stolnik tu jest. Pamiętaj — język za zębami. Bawić jak najgrzeczniej. Matce powtórz!

ANUSIA: Ciocia już wie?

PODSTOLI: Ciocia? A wie... wie... Pójdziesz potem do niej. Zasłabła. Ale zuch ta twoja tantina! Bierz przykład... *(zreflektowawszy się)* Et! Biegnij już, mościa, panno! *(Anusia wybiega)*

BICZ *(uchylając drzwi do sieni)*: To ja.

PODSTOLI: Jakże tam?

BICZ: Wszystko dobrze. Wojtek zabrał ich już do Zagaju.

PODSTOLI: Nikt was nie widział?

BICZ: Nikt. Sękociński ekonom coś węszy, ale ma wiatr w oczy. Na mnie ani spojrzał, a do Komisarza przypiął się jak pijawka. Woli jego krew chłeptać, niż miód pić.

PODSTOLI: A inni piją?

BICZ: Jeszcze jak! Tylko im w gardłach bulgoce. Przedni miód!

PODSTOLI: Aż za dobry dla takiej hałastry.

BICZ: Że dobry, to rzecz pewna. Od razu nogi pęta... A pan Stolnik?

PODSTOLI *(wskazuje głową na pokój Cześnikowej)*: Tam.

BICZ: U pani Cześnikowej?

PODSTOLI *(niechętnie)*: Tak jakby...

BICZ: Fiuuu! Hula babula...

PODSTOLI: Oszalałeś? O kim mówisz?

BICZ: W samej rzeczy! O kim ja mówię? To chyba ten miód tak przeze mnie głupio gada? Facecjonista!

PODSTOLI: Dosyć! Nie czas na błazeństwa! I pamiętaj: niceś tu nie widział i nie słyszał!

BICZ: Pewnie, że nic, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Otóż to! A teraz ruszaj pić z tamtymi.

BICZ: Idę. *(w drzwiach)* Ale los! Chciałoby się być trzeźwym w zacnym domu... i nie można! Wprost naganiają do picia!

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Żebym ja ciebie stąd kijem nie przegonił... *(Bicz wymyka się, w drzwiach wpada na niego Komisarz)*

KOMISARZ: Jaśnie panie, źle! Woźny przyjechał!

PODSTOLI: No to co? Niech czeka!

KOMISARZ: A kiedyż on... urzędowo...

PODSTOLI: Głupiś! Nie on jeden!

KOMISARZ: A jak zacznie szukać w oficynie?

PODSTOLI: Niech szuka! Niech szuka! No, ruszaj! Idziemy do kancelarii. *(bardzo z siebie rad, śmiejąc się)* Ruszaj! *(wychodzą)*

CZEŚNIKOWA *(wyglądając ze swego pokoju):* Właśnie wyszedł. Musisz mi waszmość jeszcze przez chwilę dotrzymać towarzystwa. I cóż ten arabczyk? Mówiłeś...

STOLNIK *(wchodząc):* A tak... Imaginuj, waćpani, że przez okna do pokojów skacze!

CZEŚNIKOWA: Przecież to szaleństwo! I dla jeźdźca, i dla konia niebezpiecznie.

STOLNIK: Pani Cześnikowa nie wierzysz?

CZEŚNIKOWA: W takim razie musisz mi to, waćpan, pokazać!

STOLNIK: Jeżeli tylko...

CZEŚNIKOWA: Koniecznie, ale to koniecznie!

STOLNIK: Niechże i tak będzie!

CZEŚNIKOWA: I to jeszcze dzisiaj! Zaraz!

STOLNIK: Może być i dziś.

CZEŚNIKOWA: Słowo?

STOLNIK: No cóż: słowo! A nie boisz się, waćpani, palpitacji serca? Wzruszeń?

CZEŚNIKOWA: Ja? A cóż warte życie bez nich? Dobre chyba dla ślimaków!

STOLNIK: I dla słabych niewiast. A pani Cześnikowa to stal! Damasceńska! Nigdym nie widział po omdleniu żywszych rumieńców...

CZEŚNIKOWA: Och, zwykła oznaka zdrowia! *(po pauzie)* Zwłaszcza że pierwszy raz w życiu zemdlałam...

STOLNIK: Dalibóg, to rozumiem! Jednego się

zawsze bałem: chorej białogłowy. Nie wiadomo, co w takiej siedzi!

CZEŚNIKOWA: A w zdrowej wiadomo?

STOLNIK: W takiej jak waćpani? Co to ręce z żelaza, a sama — obłok wiosenny?

CZEŚNIKOWA: Chociażby...

STOLNIK: W takiej siedzi... sam czart!

CZEŚNIKOWA: O!

STOLNIK: I kusi...

CZEŚNIKOWA: Czyżby?

STOLNIK: I każe jej podbijać każdego, kto na placu...

CZEŚNIKOWA: Aż tak?

STOLNIK: Nikomu nie dawać pardonu!

CZEŚNIKOWA: Może to i prawda...

STOLNIK: Tylko zważ, waćpani: kto mieczem wojuje, od miecza ginie!

CZEŚNIKOWA: A choćby! Czasem i zginąć warto...

STOLNIK: Nie stchórzysz?

CZEŚNIKOWA: Ja?

STOLNIK: Nie ulękniesz się przeciwnika?

CZEŚNIKOWA: Byle to był prawdziwy mężczyzna...

STOLNIK: Niech mnie kule biją! Co za fantazja!

CZEŚNIKOWA: Doprawdy?

STOLNIK: Misterne to, delikatne, a w rzeczy samej — esencja wspaniałości... Dalibóg! Jakem Stecki! Znalazłem wreszcie prawdziwą niewiastę! A jużem

myślał, że takiej być nie może! Nie broń, waćpani, tych atłasowych rączek! Daj się nadelektować! Bo inaczej pochwycę i na śmierć zacałuję!

PODSTOLI *(wchodząc z Woźnym, Komisarzem i Ekonomem)*: Otóż i pan Stolnik! Jak widzisz, wasze, wcale nie taki rozżarty. Mówiłem — pomyłka!

WOŹNY: Urzędowo jestem, tedy pomyłki być nie może.

PODSTOLI: Jakem rzekł, pan Stolnik czekał tu na waćpana. Ja także.

WOŹNY: Każdy z czekających doczeka się tandem sprawiedliwości.

STOLNIK: Cóż tak acana wzdęło? Potrafię sprawiedliwość sam sobie wymierzyć! Wołałem go dla przyaresztowania zbiegów.

WOŹNY: To właśnie pars est całości moich obowiązków: licować zbiegłych i obłożyć aresztem. Gdzież oni? Ubi sunt?

PODSTOLI: Ba! Żebyśmy to wiedzieli, nie byłbyś wasze tutaj! Sam bym ich panu Stolnikowi oddał.

STOLNIK: Ależ...

PODSTOLI: Nie przecz, mości Stolniku, bo mówię szczerą prawdę. Ja znam prawo!

WOŹNY: Cóż tedy? Urzędowo jestem, ergo...

PODSTOLI: Musisz się acan przyłączyć do pościgu! Znajdą się — przyaresztujesz! A że sprawa pilna, ofiarowuję się i ja do pogoni. Im więcej oczu, tym lepiej. Możemy ruszać, choćby zaraz!

EKONOM: Kto? Moi ludzie pijani jak bele!

PODSTOLI: To pojadą tylko ci, którym się ze łbów nie kurzy! I moi pachołkowie. Józikowski! Każ konie kulbaczyć! Duchem! *(Komisarz wybiega)*

STOLNIK: Wolnego! Ślad wyraźnie...

PODSTOLI: Właśnie! Skoro ślad w tę stronę przywiódł, to mogli zbiec do moich lasów. Nie neguję! Trzeba przeszukać, jakże? Sąsiedzka przysługa. Mój Komisarz każdy krzaczek tutaj zna! Poprowadzi!

STOLNIK: Za pozwoleniem! Jeśli już kto poprowadzi, to ja!

CZEŚNIKOWA: Waćpan obiecałeś mi pokazać dzisiaj ten sławny skok...

STOLNIK: Ja? Licho nadało!

CZEŚNIKOWA: Dałeś słowo...

STOLNIK: Tam do kata! I to prawda! Tylko że ogier cały w pianie...

PODSTOLI: Tedy zrobimy zgoła inaczej. Mości Woźny z Komisarzami pójdzie w pościg...

WOŹNY: Można, owszem.

PODSTOLI *(kończąc)*: ...a my zaczekamy tutaj. Wieczerzę zaraz się zastawi. Nie odmówisz, panie sąsiedzie? Czym chata bogata, tym rada.

CZEŚNIKOWA: A wieczorem pokażę waćpanu moją pasterską kabankę...

STOLNIK: Kabankę? No, to chyba przez wzgląd na słowo.

CZEŚNIKOWA: Słowo dane niewieście...

STOLNIK: Niebacznie dane, ale niewiasta, dalibóg! Skoro tak... Kobuz! Poprowadzisz pościg! Pamię-

taj: po nocy nie pchaj się w gąszcz! Obsadzisz mi cały las i wszystkie drogi. Za godzinkę podeślę ci resztę ludzi. Zleje się im łby wodą i zaraz wytrzeźwieją.

EKONOM: Tak jest, proszę jaśnie pana!

STOLNIK: A o świcie przyjadę sprawdzić, czyś nie czop!

PODSTOLI: Przednia myśl! I jeśli mój Komisarz ich za dnia w lesie nie znajdzie, to możesz być waszmość pewien — nie ma ich tam!

KOMISARZ *(wychodząc z kilkoma zbrojnymi pachołkami)*: Konie przed gankiem!

PODSTOLI: Mości panowie! W drogę!

Kurtyna

AKT IV

Pokój bawialny. Wczesny wieczór. Podczaszyc pisze przy stoliku.

CZEŚNIKOWA *(wychodząc ze swego pokoju):* Nastka! *(spostrzega Podczaszyca)* I cóż, kuzynie? Mówiłeś, że żadna niewiasta Stolnika nie okiełzna, a jednak prosił o moją rękę. Widocznie mogę więcej, niż przypuszczasz. Znacznie więcej...

PODCZASZYC: Przyznaję. I... wstyd mi za waćpanią.

CZEŚNIKOWA: Miarkuj się waszmość! *(po chwili)* Byłabym niepocieszona, gdyby brat mój, zauważywszy coś, a on wszystko widzi, musiał wymówić dom osobom mnie nie dość życzliwym...

PODCZASZYC: Kuzynka mogłabyś? *(Cześnikowa nie odpowiada. Przez chwilę mierzą się oczyma.)*

NASTKA *(wbiega):* Jaśnie pani wołała?

CZEŚNIKOWA: Nareszcie! Przymocuj te wstążki. Niżej! Znacznie niżej...

PODCZASZYC *(zbierając nerwowo papiery):* Nie będę przeszkadzał... *(pośpiesznie wychodzi)*

CZEŚNIKOWA: Ekonom z Sękocina przyjechał?

NASTKA: A już! Jest u pana Komisarza.

CZEŚNIKOWA: Za chwilę przyprowadzisz go tutaj. I uważaj! Nie śpiesz się tak!

NASTKA: Proszę jaśnie wielmożnej pani...

CZEŚNIKOWA *(patrząc w lustro)*: Uhm...

NASTKA: Dopraszam się zgody na ślub.

CZEŚNIKOWA: Ślub? Czyj?

NASTKA: Mój, proszę jaśnie pani. Z Pietrkiem.

CZEŚNIKOWA: Już? Teraz?

NASTKA: Jaśnie pani też za mąż idzie. A ja tutaj nikomu nie potrzebna...

CZEŚNIKOWA: Jak to tutaj? Przecież jedziesz ze mną!

NASTKA: Ja?

CZEŚNIKOWA: Któż inny? Nowej garderobianej tresować nie będę! Nawet ty nie o wszystkim pamiętasz.

NASTKA: Proszę jaśnie pani! Ja przecież tutejsza, podstolińska.

CZEŚNIKOWA *(wzruszając ramionami)*: No, wiesz! To będziesz stolnikowska!

NASTKA: A kiedyż Pietrek tutaj zbiegł. Do Leśnowoli!

CZEŚNIKOWA: Sama namawiałaś, żeby zbiegł.

NASTKA: On tu, ja tam. Jakże?

CZEŚNIKOWA: Że co? Ach, tak! Cóż ja na to poradzę? Trzeba było jakoś lepiej rzecz obmyślić...

NASTKA: Proszę jaśnie wielmożnej pani! Toż to gorzej niż wpierw...

CZEŚNIKOWA: Doprawdy, męczysz mnie! Robisz taki zamęt dookoła siebie! Najpierw żeby wykoczować, ukryć, potem najazdy, awantury... A teraz, kiedy się wszystko układa, znowu źle!

NASTKA: Bo jakże? Znów nie będziem razem...

CZEŚNIKOWA: Ach, dosyć! Zrobisz, jak ci każą! Z twojego myślenia tylko same kłopoty.

NASTKA: Jaśnie pani wyrozumie... Do śmierci będziem błogosławić... My za jaśnie panią w ogień...

CZEŚNIKOWA: Po co? Nie pleć głupstw! Daj wachlarz i wołaj sękocińskiego ekonoma! Niech tu zaraz przyjdzie.

NASTKA *(sama):* Jezus Maria! Jezus Maria!

ANUSIA *(wchodząc w towarzystwie Starościca i Podczaszyca):* Co ci jest? *(patrzy na drzwi pokoju Cześnikowej)* Dokucza?

NASTKA: Bodaj tam! Tak kocha, że ze sobą zabiera! Do Sękocina. Boże mocny! A Pietrek tutaj... Tutaj...

ANUSIA: Jak to? To nie może być! Chyba nie zrozumiałaś?

NASTKA: Ale! Zrozumiałam! Wszystko. Jezu! I po com się na świat zrodziła? Po com na tego nieszczęsnego wejrzała? Jakaś klątwa nade mną! *(wybiega)*

PODCZASZYC *(po chwili milczenia):* Paskudna sprawa!

STAROŚCIC: Waćpan to tylko tak nazywasz?

ANUSIA: Ojciec nigdy na to nie pozwoli! Pan Sta-

rościc możesz mi wierzyć. A wreszcie, mogą stąd zbiec dalej. Razem...

STAROŚCIC: Teraz? Stąd?

PODCZASZYC: W istocie będzie trudno...

ANUSIA: Więc jakże? *(do Starościca)* Skoro waszmość już wszystko wiesz, tedy radź! Nie można tego tak zostawić!

STAROŚCIC: Któż chciałby im pomóc bardziej ode mnie? To przecież nie może być! A gdyby?... Pan Podstoli córce nie odmówi. Może... prosić o dziewkę?

ANUSIA: Bóg waćpana natchnął! To prawda! Niech mnie daruje Nastkę! Mnie! Wtedy oboje tutaj zostaną!

KOMISARZ *(wchodząc z Ekonomem)*: Do stóp się ścielę pannie Podstolance! Przyprowadziłem imć pana Kobuza.

ANUSIA: O niczym nie wiem.

KOMISARZ: Na rozkaz pani Cześnikowej...

ANUSIA: Ach tak? To proszę zaczekać. *(do Starościca)* Ojca znajdziemy w ogrodzie. Pan Podczaszyc z nami, prawda?

PODCZASZYC: Ja? Skądże? Muszę memoriał kończyć... Nie, nie! Idźcie sami!

ANUSIA: Więc chodźmy! Czasu szkoda! *(młodzi wychodzą do ogrodu, Podczaszyc wymyka się drzwiami do sieni)*

EKONOM: Ładna, tylko jakaś niespokojna. A tamta?

KOMISARZ: Cześnikowa? Ho, ho! W sam raz dla was!

EKONOM *(podejrzliwie)*: Coś acan z tego bardzo rad?

KOMISARZ: Phi! W miarę, mosterdzieju, w miarę.

EKONOM: Humorzasta?

KOMISARZ: Skądże? Wesolutka: tirli, tirli! Zobaczysz wasze!

EKONOM: A czego ode mnie chce?

KOMISARZ: Chyba za język pociągnąć. Mnie już pytała: o Stolnika, o wasze folwarki, dochody... Ja — wodę w usta!

EKONOM: Bo co? Wasze chciałbyś się jej... *(robi ruch ręką oznaczający wyrzucenie)* ... tego?

KOMISARZ: Boże uchowaj! Skądże? Z czystej życzliwości dla was. Jak mi życie miłe!

EKONOM: A ja myślę, że zawsze lepiej szczerze. Ręka rękę myje!

KOMISARZ: Ba!

EKONOM: Zwłaszcza że wiem to i owo...

KOMISARZ: Ja tam nie mam nic do ukrywania!

EKONOM: Prócz naszych chłopów.

KOMISARZ: Kpisz sobie wasze! Szukało się tu razem dwie doby. I nic.

EKONOM: Można szukać nie tam, gdzie trzeba. *(po chwili)* To mój pan tokuje, nie ja!

KOMISARZ: Cóż stąd? Bo nie rozumiem.

EKONOM: A to, że podejść się nie dam. Przyjdzie czas — odbiorę co nasze!

KOMISARZ: Tam do licha! A toś mnie waść ogłuszył! Jak karpia. Czemu nie zaraz?

EKONOM: Bom się jeszcze od acana wszystkiego nie dowiedział.

KOMISARZ: Ode mnie? Wolne żarty!

EKONOM: Nie całkiem. Dowiem się z boku, gdzie nasze bydło i konie, odbiorę i tak. Dowiem się od waszeci — czwarta część chłopskiego dobytku dla acana.

KOMISARZ: A trzy ćwierci?

EKONOM *(uderzając się po kieszeni)*: Znaleźne! Przyda się, panie dzieju.

KOMISARZ: Widzi mi się, że tego znaleźnego... coś nadto.

EKONOM: E, czyżby? Ja wiem, że chłopi są tutaj.

KOMISARZ: Ba! Ale tylko mnie udałoby się wymacać, gdzie konie, bydło. Jeżeli, jak mówisz waść, są tutaj, to... znam każdą kryjówkę, każdy kąt...

EKONOM: Więc powiedzmy, trzecia część...

KOMISARZ: Ile? Śmiechu warte! Kiedy tak wszystko wiecie, mosterdzieju, bierzcie sobie sami chłopów. Ale gołych!

EKONOM: A chudoba?

KOMISARZ: No, skoro wam rozsądku naraz zabrakło...

EKONOM: Tam do kata! Więc ile?

KOMISARZ: Niech już będzie trzy czwarte tego, co chłopskie.

EKONOM: Rozum się acanowi zaćmił!

KOMISARZ: Ejże? Chyba nie całkiem. Jeszcze

miarkuję, że i dla acana lepiej coś w drodze pogubić. Mniej ludzie na waścinym podwórku wypatrzą...

EKONOM: Ale gotowizna przy zbiegach — moja?

KOMISARZ: Czemu nie? Jeśli się przy nich znajdzie, to... do połowy.

EKONOM: Co, żarty? Tego już chyba nikt nie wypatrzy!

KOMISARZ: U mnie — uważasz waść, tym bardziej.

EKONOM: Tam do licha! Coś mi to pachnie rozbojem.

KOMISARZ: Phi! Nie na gładkiej drodze! Zresztą nie chcesz acan, nie trzeba. Nie moja sprawa! Pójdę po panią Cześnikową. *(idzie ku drzwiom)*

EKONOM: Czekaj waść! Niech będzie!

KOMISARZ *(wracając)*: Rozum — to jednakowoż niegłupia rzecz! Wolę z mądrym stracić, niż z głupim zyskać.

EKONOM: Taka tam i strata! Ale chłopów i konie, uważasz — muszę mieć jutro. Najpóźniej do południa!

KOMISARZ: Czemu nie? Jeżeli są, to się znajdą.

EKONOM: Nie ma obawy. Znajdziesz ich acan, ja to mówię!

KOMISARZ: Ano, zobaczymy, mosterdzieju. Będzie się szukać.

EKONOM: I do Sękocina, panie tego, do Sękocina! A tam pomacamy... Odechce się zbiegostwa! No, ręka, mości Józikowski! Zawsze mówiłem, że z acana — ho, ho — tęgi głowacz!

CZEŚNIKOWA *(wchodząc, do Ekonoma):* A! On tu? Czemu się nie melduje? *(do Komisarza)* A on tu po co?

KOMISARZ: Przyprowadziłem wedle rozkazu. A zostałem, bo imć pan Kobuz o tych chłopów pytał...

CZEŚNIKOWA: Chłopów? Jakich?

KOMISARZ: Tych, co zbiegli. Z Sękocina.

CZEŚNIKOWA: Cóż nas to obchodzi? Przecie ich tu nie ma?

KOMISARZ: A nie ma! Ale pana Stolnika wciąż jeszcze serce boli. I ludzi żal, i dobytku... Jaśnie pani najlepiej rozumie: toż to wspólne dobro!

CZEŚNIKOWA: Cóż nas to... *(zrozumiawszy nagle)* Zaraz... co on powiedział?

KOMISARZ: Ano, że chłopi z Sękocina, pańscy. A co męża, to i żony. Ile mąż stracił, o tyle i żona ma mniej... Wiadomo!

CZEŚNIKOWA: Żona? A rzeczywiście... Toż to moi ludzie!

EKONOM: Dopiero będą, proszę jaśnie pani!

CZEŚNIKOWA: Wszystko jedno! Że też mi to do głowy nie przyszło! *(do Komisarza)* A on? Czemu przedtem nie mówił?

KOMISARZ: Któż wtedy wiedział, że jaśnie pani za mąż... do Sękocina... I nie było tak bardzo o czym... Zbiegli i szukaj wiatru w polu!

CZEŚNIKOWA: Jak to? Czemu? Zbiegłych można znaleźć!

KOMISARZ: Phi! Nie zawsze.

CZEŚNIKOWA: Trzeba było szukać!

KOMISARZ: Szukało się, a jakże!

CZEŚNIKOWA: Widocznie źle.

KOMISARZ: Niekoniecznie! Jaśnie pani pamięta, jak pan Stolnik do nas wpadł? Chciał szukać, pogoń prowadzić? Wtedy, co to jaśnie pani tak mdlała. I odradziła...

CZEŚNIKOWA: Ja?

KOMISARZ: Nie? Zdawało mi się?

CZEŚNIKOWA *(do Ekonoma):* Niech powie: to duża strata?

EKONOM: Niemała. Najgorsze, że w same żniwa! Trzy pary rąk, wozy, konie...

CZEŚNIKOWA: Ach, tak? No cóż! Trzeba będzie wszystko odnaleźć. *(widząc wchodzących na taras Podstolego z żoną)* Tu nam nie dadzą mówić... *(do Ekonoma)* Niech idzie za mną! *(wychodzi drzwiami do sieni)*

KOMISARZ: To ja już sobie pójdę, proszę jaśnie wielmożnej pani. Padam do nóżek!

PODSTOLI *(wchodząc z ogrodu z żoną):* Czego tu chciał ekonom Stolnika?

PODSTOLINA: Przywidziało ci się, serce. Nie było nikogo.

PODSTOLI: Byłbym przysiągł! *(klaszcze)* Hej, jest tam kto?

HILARY: A jestem, jestem!

PODSTOLI: Kto tu był przed chwilą?

HILARY: Tu? Nie uważałem, proszę jaśnie pana!

PODSTOLI: Toś cymbał! Wołaj kucharza i przynieś coś do picia. Gorąco!

PODSTOLINA *(patrząc w okno):* Zobacz, serce! Anusia i Starościc. Jakoś, chwała Bogu, milszym okiem na niego spogląda...

PODSTOLI: Za to ja coraz surowszym! Farmazon, nowinkarz, ot co! Nasiąknął tym wszystkim w Warszawie i teraz chciałby starszych rozumu uczyć! Jego szczęście, że mu po ślubie zacne włości po babce przypadną, inaczej nie dałbym córki takiemu libertynowi! Za nic!

HILARY *(wchodzi z Kucharzem):* Kucharz przyszedł, proszę jaśnie pana.

KUCHARZ: Do nóg upadam jaśnie wielmożnym państwu!

PODSTOLI: A, ty! Cóż tam? Kupić ci niczego nie zapomnieli? *(Hilary nalewa Podstolemu wina)*

KUCHARZ: A nie, proszę jaśnie wielmożnego pana. Dostałem wedle spisu.

PODSTOLI: Tedy masz wszystkiego w bród: cukru, korzeni, olejków, araku. Pokaż, co umiesz: różne, panie tego, niespodzianki, figliki, ptaszki z marcypanów! Ma być, jak jeszcze nie było! Pamiętaj! To nie jest zwykły festyn: zaręczyny!

KUCHARZ: Rozumiem, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI *(do żony):* Jutro na stół lustra, srebrna zastawa i najcieńsze farfury!

PODSTOLINA: Moja zastawa? *(zgromiona wzrokiem męża)* Jak każesz, serce!

KUCHARZ: Jeszcze tylko łaski się dopraszam...

PODSTOLI: No?

KUCHARZ: Wedle tego stołu. Teraz u nas w kuchni gwałt, to nie bez tego, żeby czegoś na nim nie rozlać. Roboty huk, a tu ciągle tylko myśl o nim! I żal, i zawadza! Trudny taki...

PODSTOLI: Więc?

KUCHARZ: Nie upilnuję, proszę jaśnie pana! Choćbym chciał! To tego... ośmielam się prosić, żeby jego... za przeproszeniem... z powrotem tu, na pokoje...

PODSTOLI: Tedy prosisz, żeby zabrać?

KUCHARZ: Jeśli łaska jaśnie pana.

PODSTOLI: Moja łaska była — dać! No tak, mopanie! Sam widzisz. Co pan, to pan!

KUCHARZ: Wiadoma rzecz! Jakże?

PODSTOLI: Uważasz: każdy stan ma inne powinności i przywileje. Grunt, na swoim poprzestać. Równość, owszem, soczysty pokarm, ale nie na wszystkie brzuchy! Kto go nie strawi — choruje.

KUCHARZ: Pewnie, że tak, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Ot, stół! Powiadasz, za trudny. A wolność, myślisz, co? Łatwa?

KUCHARZ: Rozumiem, proszę jaśnie pana.

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Nic nie rozumiesz! Ale, owszem, szacunek dla tego, co jeszcze za dobre dla was — masz! *(po pauzie)* Kolasiewicz!

KUCHARZ: Słucham jaśnie pana?

PODSTOLI: Zgłosisz się jutro do komisarza, to ci wypłaci ekstrę. A jak z uczty będę rad — drugie tyle!

KUCHARZ: Do nóg upadam jaśnie panu.

PODSTOLINA: Mój Kolasiewicz! Każ stół zabrać, zanim się tam coś rozleje...

KUCHARZ: Już go biorą. Dziękuję pięknie jaśnie państwu! *(wychodzi, za nim drepcze niezadowolony Hilary)*

PODSTOLINA: A mówiłam, serce.

PODSTOLI: Et! Twoje mówienie. Na moje wyszło: za rano, mopanie, za rano! Głupi Staszic! *(do wchodzącej Anusi)* A, to ty? Gdzież Starościc? Tak go bawisz? *(zgryźliwie)* Pewnie znów zmęczona?

ANUSIA: Nie, skądże? Chciałam, proszę ojca, jeśli można... pomówić.

PODSTOLI: Do matki z tym! Do matki!

ANUSIA: Kiedyż ja mam sprawę do ojca jegomości...

PODSTOLI: Do mnie? Ty? *(służba wnosi stół)* A, stół! Zanieście do mego pokoju. *(do Anusi)* Cóż za ważna sprawa?

ANUSIA: Nie wiem, czy dobrze umyśliłam... ale trzeba koniecznie pomóc. Ojciec dobrodziej na pewno zezwoli...

PODSTOLI *(przerywając)*: Na co? Bo jakoś tak mętnie...

ANUSIA: Chciałam prosić, żeby...

CZEŚNIKOWA *(wpadając jak burza)*: Doskonale, że pan brat tutaj! Mam arcypilny interes!

PODSTOLI: Ty także? Cóż to, sejm babi?

ANUSIA: Czy tantine nie mogłaby chwilki zaczekać?

CZEŚNIKOWA: Ja? Ani minuty! Chciałam mówić z panem bratem. Na osobności!

PODSTOLI: Proszę? Na osobności? *(do Anusi)* Przyjdziesz później.

ANUSIA: Ja bym tak chciała...

PODSTOLI *(przerywając)*: Później, powiadam! *(Anusia wychodzi ociągając się)* No, cóż za gwałt? Słucham.

CZEŚNIKOWA: Jutro ceremonia moich zaręczyn...

PODSTOLINA: A to nowina!

CZEŚNIKOWA: Chciałam mówić na osobności!

PODSTOLI: Więc mów. *(do żony)* A ty rób swoje!

Podstolina zawzięcie haftuje.

CZEŚNIKOWA: Chcę wiedzieć, jak to będzie.

PODSTOLI: Z czym?

CZEŚNIKOWA: Z sumą po matce nieboszczce. Miałeś ją brat wypłacić przed moim wyjazdem do Warszawy, ale muszę dostać połowę już teraz.

PODSTOLI: Co? Na przednówku? To nie może być! Opamiętaj się, aśćka!

CZEŚNIKOWA: Tylko połowę.

PODSTOLI: A kiedy nie mam! Nawet ćwierci.

CZEŚNIKOWA: Można pożyczyć.

PODSTOLI: Ja? Nie pożyczam! Ani sam, ani drugim.

CZEŚNIKOWA: Mówiłam już Stolnikowi o posagowej sumie. Będzie zły.

PODSTOLI: Żeby tylko takie kłopoty! Wytłumaczysz mu aśćka, nie ma obawy! Zaczniesz po swojemu wzdychać, mdleć, rzęsami trzepotać i zapomni, czego chciał, jak wtedy!

CZEŚNIKOWA: Wtedy? To wcale nie zabawne! Wtedy pomogłam bratu okraść samą siebie.

PODSTOLI: Aśćka się dziś blekotu najadłaś! Nie opowiadaj byle czego!

CZEŚNIKOWA: Byle czego? Chłopi są tutaj, prawda? A czyi to poddani? Moi!

PODSTOLI: Jak? Bom nie dosłyszał.

CZEŚNIKOWA: W najbliższym terminie — moi! Brat przywłaszczyłeś sobie mój dobytek!

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Primo, to zbiegowie, nie wykoczowani. A secundo: skądże miałem wiedzieć, że się aśćka za Stolnika wydasz?

CZEŚNIKOWA: Ale teraz wiesz. I trudno, trzeba będzie chłopów oddać!

PODSTOLI: Co? Wypraszam sobie...

CZEŚNIKOWA *(przerywając):* Ja także! Stolnik gotów mnie jeszcze o zmowę posądzić!

PODSTOLI: Wolnego, mopanie, wolnego! Już się ze stratą pogodził.

CZEŚNIKOWA: Ach, tak? I pewnie dlatego ekonoma tutaj co dzień nasyła?

PODSTOLI: Był tutaj? Teraz?

CZEŚNIKOWA: Otóż to właśnie!

PODSTOLI: A mówiłem! *(do żony)* Ty zawsze...

PODSTOLINA: Zdawało mi się, serce.

PODSTOLI: Niech to wszyscy diabli!

CZEŚNIKOWA: Radzę oddać, póki czas. Kradzione nie tuczy...

Anusia stoi już od dłuższej chwili w drzwiach i słucha rozmowy.

PODSTOLI: Proszę! Przypomniały się nawet przysłowia! A przedtem tylko parlefranse...

CZEŚNIKOWA: A więc? Czekam!

PODSTOLI: Nie ma na co! Tych ludzi nie oddam, bo szukali mojej opieki. Spełniłem dobry uczynek i bardzom z tego rad.

CZEŚNIKOWA: O? Od kiedyż to wolno przechowywać zbiegów?

PODSTOLI: Przed okrutnikami trzeba brać ludzi w obronę! Litość łagodzi prawa.

CZEŚNIKOWA: Litość? I z pana brata pono jurysta? Ale skoro tak, postąpię, jak serce dyktuje! Pierwsza powinność żony dbać o dobytek męża. Dowie się Stolnik, gdzie zguby szukać!

PODSTOLI: Aśćka oszalałaś? *(po pauzie)* Więc czego chcesz?

CZEŚNIKOWA: Pół posagowej sumy przed intercyzą, prócz tego do jutra rana wydasz brat chłopów! I dostanę Nastkę. Na własność!

PODSTOLI: Może i Leśnowolę na dodatek? Proszę, bardzo proszę!

CZEŚNIKOWA: Starczy mi Sękocina. Ja — za pana brata przykładem — nie łakomię się na cudze.

PODSTOLINA: Boże Święty!

PODSTOLI: Słuchaj, ty ze mną nie igraj!

CZEŚNIKOWA: Skądże? Chociaż skrzywdzona, dobre imię brata mam tylko na względzie.

PODSTOLI: Moje imię?

CZEŚNIKOWA: Mój Boże! Gdyby się tak po kraju rozniosło, że pan Podstoli, statysta, wzór cnót, o którym mówi się z takim respektem...

PODSTOLI: Bzdurum badurum! Nikt o niczym nie wie!

CZEŚNIKOWA: Ale może się łatwo dowiedzieć. Brat sam mówiłeś, że mi się rozum pomieszał...

PODSTOLI: Ty?

CZEŚNIKOWA: Mój Boże! Trudno ręczyć za kogoś, kto zmysły traci...

PODSTOLINA: Ona nas zgubi!

PODSTOLI: Milcz! *(do Cześnikowej)* A to siostrunia! Powinszować! Żmiję wyhodowałem na własnym łonie!

CZEŚNIKOWA: Żmija nie nadeptana — nie kąsa!

PODSTOLI: Tedy krótko: połowę sumy dam... w listopadzie.

CZEŚNIKOWA: Tak późno? Skądże! Albo zaraz po żniwach, albo niech sobie Stolnik po ślubie sam całość egzekwuje.

PODSTOLI: Aśćka mnie rujnujesz!

CZEŚNIKOWA: Powiesz brat nie — dziś jeszcze Stolnik dowie się o wszystkim. Powiesz tak — jutro zaręczyny.

PODSTOLI: Chcesz się udławić moją zgodą?

CZEŚNIKOWA: Więc? Powtarzam: Nastka i chłopi. Imaginuję, jak Stolnik będzie zbudowany! Brat ma szczęście! Przybędzie jeszcze jeden chwalca jego cnót. I naoczny świadek!

PODSTOLI: Tam do diaska!

CZEŚNIKOWA: Stolnik zaraz nadjedzie...

PODSTOLI: I co mu powiem? Że jego chłopi z deszczem mi spadli?

CZEŚNIKOWA: O to niech się Komisarz kłopocze. Więc — tak?

PODSTOLI: Nóż mam na gardle! Ale, dalibóg, to wymuszona zgoda!

ANUSIA *(bardzo gwałtownie)*: Nie! To nie może być! Tantine!

PODSTOLI: Ty tutaj? Czego chcesz?

ANUSIA: Ojciec dobrodziej nie może na to zezwolić! Nie powinien!

CZEŚNIKOWA: Już zezwolił.

ANUSIA: To nieprawda! Musiał niedobrze zrozumieć! Nie wszystko rozważyć! Ciocia potrafi każdego słowami jak pajęczyną omotać!

PODSTOLINA: Anusia!

PODSTOLI: Cóż to za fochy?

ANUSIA: Tu trzeba rady, pomocy... Przecież nie można ich z powrotem do piekła słać!

CZEŚNIKOWA: O? Dziwna rzecz! Ja tam idę nawet chętnie...

ANUSIA: To nie to samo! Ciocia dobrze wie, że w Sękocinie biją, dręczą...

CZEŚNIKOWA: Za zbiegostwo przewidziane są kary.

ANUSIA: Ale to nie zbiegowie! To wykoczowani!

CZEŚNIKOWA: A, więc jednak? Pogratulować panu bratu!

PODSTOLI *(do córki):* Dosyć! Ani słowa!

ANUSIA: Ojciec dobrodziej nie pozwoli ludzi krzywdzić...

PODSTOLI: Nie twoja rzecz! I ludzie nie moi.

ANUSIA: Ale ja proszę, błagam! Niech ojciec zgodę cofnie! To jakaś okropna pomyłka. Cóż Nastka winna? Miało się jej pomóc, a teraz razem z tamtymi na męki wydaje?

CZEŚNIKOWA: Och! Co za przesada!

PODSTOLI: W samej rzeczy, starczy! I tak słuchałem za długo. Wyjdź stąd waćpanna!

ANUSIA: Ale przedtem odpowiedź usłyszę! Coś im trzeba powiedzieć, prawda? Więc jak?

PODSTOLINA: Idź, dziecko!

ANUSIA *(po chwili ogólnego milczenia):* Jak to? Nikt? Nic? Tantine! To prawda? Nie ma innego wyjścia? Wyda się ich Stolnikowi?

PODSTOLINA: Idź, Hanuś...

ANUSIA *(przyglądając się wszystkim):* To znaczy, że i ojciec...

PODSTOLI *(po długiej chwili):* Takie prawo.

ANUSIA: Czyje?

PODSTOLI *(prostując się, surowo):* Najjaśniejszej Rzeczpospolitej!

ANUSIA: To złe prawo! I zła Rzeczpospolita! Ja jestem tylko dziewczyna, ale ja to czuję, wiem...

PODSTOLI *(uderzając pięścią w stół):* Milczeć! *(idzie ku córce dusząc się gniewem)* Ty! Bo te wszystkie głupstwa z powrotem do gardła wtłoczę! *(Anusia cofa się)* Bo, dalibóg...

PODSTOLINA: Zmiłuj się, toż to dziecko!

PODSTOLI *(zatrzymując się):* Prawda... *(po chwili)* A teraz, precz! Zostaniesz u siebie aż do odwołania.

ANUSIA *(cicho, zupełnie złamana):* A choćby na zawsze! Chciałabym się pod ziemię zapaść! Taka hańba...

PODSTOLINA: Bój się Boga! Anuśka!

ANUSIA *(z rozpaczą):* I wstyd! I wstyd!

STAROŚCIC *(w drzwiach ogrodu):* Zdaje się... przeszkodziłem?

ANUSIA: Waszmość? *(do ojca)* Mogę mówić z panem Starościcem?

PODSTOLI: Byle do rzeczy! *(surowo)* Nasza rozmowa skończona. *(do żony)* Poślesz, aśćka, po komisarza. Idę teraz do kancelarii.

CZEŚNIKOWA: Pójdę z panem bratem.

PODSTOLI: Nie trzeba! Ja... pamiętam. *(wychodzi, za nim Podstolina, Cześnikowa znika w swoim pokoju. Na scenie robi się coraz ciemniej)*

STAROŚCIC: Co tutaj zaszło?

ANUSIA: Wymówić trudno... *(z wybuchem)* Chłopów i Nastkę oddają Stolnikowi!

STAROŚCIC: Jak to? Nie może być! Trzeba perswadować, nie dopuścić!

ANUSIA: Mówią, że takie prawo...

STAROŚCIC: Prawo?

ANUSIA: Oni są wszyscy w zmowie, wszyscy! Nawet ojciec... Och! Zabierz mnie stąd waszmość!

STAROŚCIC: Choćby zaraz! *(po chwili)* Tylko że to żal przemawia przez waćpannę... Cóż byłby ze mnie za człowiek, gdybym z tego skorzystał? Przecież teraz nie ja w jej myślach...

ANUSIA: Nie, nie! Zawsze w nich waszmość byłeś... Od najdawniejszych lat, kiedyśmy się chowali razem... Tylko że potem... Zacząłeś szydzić z siebie, ze świata... Nie rozumiałam, czemu? Było tak źle, tak smutno... I wtedy... Ale to nic nie było! Teraz, kiedy wszystko o waćpanu wiem, ja przy nim całą duszą! Tylko każ mi o tym, co tu było, zapomnieć!

STAROŚCIC: Tego nie mogę obiecać! Anusia! Na miły Bóg! Nie czujesz, że już nie można milczeć? Że nie dość wzgardy? Jak żyć, kiedy byle szlachcic, byle głupiec będzie zawsze górą, bo za nim ustawy! Złe, niesprawiedliwe, ale ustawy! Stworzone dla takich właśnie podgolonych, tępych łbów!

ANUSIA: Boże Święty!

STAROŚCIC: Przeraziłem waćpannę! Alem dopiero teraz pojął, jakie to prawo: wilcze! Puściłem ludzi na wolę... Jakaż mogła być wolność niewolników. Im trzeba było nie mojej łaski, ale praw! Sprawiedliwych, Kołłątajowych! Boże mocny! Jakbym dopiero teraz przejrzał... Waćpanna byłaś ciekawa świata? Klnę się, że zrobię wszystko, żebyś w nim chciała żyć. Pośród ludzi, którzy myślą i czują jak ja! W Warszawie!

ANUSIA: Ale waćpan nie zostawisz mnie tutaj?

STAROŚCIC: Nie zostawię! Choćby mi ciebie nie chcieli dać... *(Anusia podaje Starościcowi obie ręce i uśmiecha się do niego przez łzy)* Choćbym miał gwałtem porwać!

CZEŚNIKOWA *(wchodząc)*: Może deranżuję, ale Stolnik przyjechał. Witać chciałam...

STAROŚCIC: A proszę! My waćpani zawadzać nie będziemy. Służę pannie Podstolance!

STOLNIK *(we drzwiach spotyka się z wychodzącymi)*: Witam waszmość państwo! Damom do stóp się ścielę! *(młodzi wymykają się)* A to nowina! Jakby mnie kto na sto koni wsadził!

CZEŚNIKOWA: Dobry wieczór waszmości! Jak to? Już wiesz?

STOLNIK: Właśnie mnie komisarz przed gankiem dopadł...

CZEŚNIKOWA: A! Zdążył...

STOLNIK: Dalibóg, wart był sakiewki! Tęgi gracz!

CZEŚNIKOWA: On?

STOLNIK: To waćpani nie wiesz? Zrobił dzisiejszej nocy zasadzkę i moich chłopów, bydło, konie, wszystko zgarnął do saka! Tylko ich dobytek przepadł.

CZEŚNIKOWA: O? To ciekawe!

STOLNIK: Prawda? Ciemięgi! Mieć tyle czasu i ani swego nie upilnować, ani dalej nie uciec. Co tu mówić! Chłopski pomyślunek — to nie szlachecka fantazja!

CZEŚNIKOWA: Czyli że pan Stolnik jesteś rad?

STOLNIK: I jak jeszcze! Niechże z tej radości ucałuję rączki mojej najśliczniejszej pani!

CZEŚNIKOWA: Ależ gorączka z waszmości! A, prawda! Mówiłam dziś z bratem. Pół sumy wypłacić gotów zaraz po żniwach...

STOLNIK: Dalibóg, to rozumiem! I Katon, i Krezus! Same dobre nowiny! Pozwólże jeszcze tych rączek, mościa dobrodziejko! Gładkie to jak atłas... A słodkie! *(całuje gorąco ręce Cześnikowej)*

PODSTOLI *(wchodząc z żoną)*: Miło słyszeć takowe superlatywy. Witam, witam pana Stolnika!

STOLNIK: A to mnie waszmość państwo na konfidencjach zaszli! Aż wstyd! Jak żaka...

PODSTOLINA: W dniu zaręczyn, i to podwójnych, winy w tym nie masz żadnej...

CZEŚNIKOWA: Podwójnych? Jak to?

PODSTOLINA: Pan Starościc zdeklarował się właśnie.

STOLNIK: Cóż! Pszczoły lecą do miodu! Gratuluję pani Podstolinie dobrodziejce! Tom podwójnie rad! Nie, potrójnie! Panie sąsiedzie! Słyszałem już nowinę. Uczyć mi się od waćpana, jak zbiegów podchodzić!

PODSTOLI: A owszem! Udało się! Mówiłem waszmość panu: jeśli są, to się znajdą. Przy tym, cóż, sąsiedzka przysługa!

STOLNIK: Masz pan Podstoli we mnie wdzięcznego dłużnika.

PODSTOLI: Kazałem chłopów jeszcze dziś do Sękocina odesłać. Z całym dobytkiem! A na dodatek ta

oto jejmość wyprosiła sobie dziewkę do osobistej posługi.

STOLNIK: Dalibóg! Nie wiem już, komu dziękować!

PODSTOLI: Kontent jestem, żem dogodził. A tyleś waszmość narobił tutaj gwałtu, tertesu! Sądamiś groził...

STOLNIK: Cóż! Fałszywy ślad. Ale i tak do zgody by doszło, głowę bym za to dał! Jakem Stecki!

PODSTOLI: Nie neguję! Jakiż spór mógł być między nami? I o co? O tych tam? Bzdurum badurum! Ot, wiele hałasu o nic!

PODSTOLINA: Bogu dziękować! Najważniejsza rzecz — spokój.

PODSTOLI: I ja tak twierdzę. Lepsza zgoda niźli zwada! Każ no, jejmość, podać najzacniejszego wina! Przy takiej okazji godzi się z panem Stolnikiem wychylić kielicha. I to nie najmniejszego! Licet et oportet!

PODSTOLINA: To proszę za mną! Czekaliśmy na waszmość pana z wieczerzą.

STOLNIK: Bodaj to dom słynący na całą okolicę! Dalibóg! Chyba jutra nie doczekam, tylko zaraz dziś wypiję z waćpaninego pantofelka zdrowie gospodarzy. Domini dominaeque!

PODSTOLINA: A, nie! To się nie godzi! U nas zawsze pierwszy i ostatni toast — „kochajmy się"!

STOLNIK: Cóż? Tedy najpierw „kochajmy się", panie sąsiedzie!

PODSTOLI: Otóż to! Kochajmy się!

STOLNIK: Służę ramieniem pani Podstolinie dobrodziejce!

Podstolina przyjmuje ramię Stolnika, Cześnikowa Podstolego i obie pary śmiejąc się wychodzą. Robi się coraz ciemniej. Przez chwilę scena jest pusta, ale za oknem słychać już narastający krzyk. Drzwiami do ogrodu wpada N a s t k a.

NASTKA: To nieprawda! Nieprawda!

KOMISARZ *(w p a d a j ą c wraz z E k o n o m e m):* Bierz ją acan! Trzymaj!

EKONOM *(chwytając Nastkę):* A, żmija! Brewerii się zachciało?

NASTKA: To nie może być! Jeszcze ubłagam, uproszę!

KOMISARZ: Oszalałaś? Rozkazy wydane, prośby na nic! Sam jaśnie pan...

NASTKA: Toć pan Komisarz obiecał...

KOMISARZ: Jak? Milczeć!

NASTKA: To niech już będzie moja krzywda. Ale Pietrka ostawcie! Tutaj ostawcie! Nie każcie jemu z powrotem... Boga chyba w sercu nie macie!

EKONOM: Kazał mu kto? Było cicho siedzieć! Pokora tuczy.

NASTKA: A krzywda? Jezu! Toż i my musim żyć! Ja łaskawym panom wszystko oddam! Własne, ojcowe... Byle razem... Tutaj...

EKONOM: Ale! Zachciewa się!

NASTKA: To niechbym ja sama... Klnę się na krzyż, że z dobrej woli pójdę! Wiernie pani Cześniko-

wej odsłużę... Byle nie Pietrek, nie Pietrek! Jemu tam nie żyć...

EKONOM: Durna dziewka! Jeszcze jak zasłużysz, dosyć się swoim chłopem nacieszysz. Baby rodzą u nas tak samo jak tu!

NASTKA: Niech wam rodzą! Ja nie!

KOMISARZ: Aleś głupia!

NASTKA: Jedno wiem: nie zmiłujecie się, będziem uciekać.

KOMISARZ: Stul pysk, słyszysz!

NASTKA: Nie! *(do Ekonoma)* A i teraz jeszcze Pietrek nie wasz! Z dobra woli stąd nie pójdzie!

KOMISARZ: Oszalałaś? Milcz, mówię!

BICZ *(wchodząc, groźnie):* Pókiż tego milczenia? Puśćcie dziewkę!

KOMISARZ: A ty tu czego?

BICZ: Puśćcie dziewkę!

KOMISARZ: Co? Groźba? Ty śmiesz? Ty?

NASTKA *(szamocząc się z Ekonomem):* Nie mnie! Pietrka ratujcie!

KOMISARZ: A, to tak? Zmowa? Bunt?

BICZ *(następując coraz groźniej):* Jak mus, to bunt.

NASTKA: Idźcie stąd! Pietrkowi dajcie znać!

EKONOM: Milcz, ty!

NASTKA: Niech wie! Niech się nie da wziąć!

BICZ: Pójdę. *(do Komisarza)* A my porachujemy się jeszcze...

KOMISARZ *(po chwili osłupienia):* Hej tam! Ludzie! Łapać! Trzymać! *(wybiega za Biczem)*

EKONOM: Toś ty taka? Taka?

NASTKA: Mówiłam: będę krzyczeć, będę uciekać!

EKONOM *(wyłamując jej ramię):* A to, nie boli?

NASTKA: Jezus Maria! Nie mogę! *(pada na ziemię)*

EKONOM *(pochylony nad Nastką szlochającą u jego nóg):* Ty, gadzino!

HILARY *(w drzwiach):* Jaśnie pan pyta, co się tu dzieje?

EKONOM *(zniżając głos):* Powiedzcie jaśnie panu, że... nic. *(po chwili)* Skarciłem naszą dziewkę... I tyle.

NASTKA *(sprężona jak do skoku, unosząc głowę, mówi z uporem, z nienawiścią):* A ja i tak swoje! Zawsze swoje!

KONIEC

Warszawa, maj, 1951 rok.

CENA ZŁ 8.60

CZYTELNIK
26.11.52.